№ 51. Warszawa, dnia 20 (8) Grudnia 1884 r. Rok IV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2** k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: **Zielna Nr. 7-a.**

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych; w Petersburgu w Księgarni H. Glińskiego, Plac Kazański Nr. 7.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ.

Udoskonalona pompa. — Z rękami w kieszeni p. W... — Mój przyjaciel Jacenty. (Z opowiadań warszawiaka) p. W. Marrené.—Morgan-Marx-Engels. (Początek rodziny, własności i państwa). — Listy krakowskie p. W. Radkowskiego. — Z Francyi p. Gnotusa. — Wrchlicki (w przekładzie polskim) p. Justyna Feliksa Gajslera. — Piśmiennictwo polskie: Z. Łempicka. Obrazki z życia i fantazyi wierszem p. —a—a. — I to poezya! p. Wiat. — Liberum veto p. Posła Prawdy. —Na widnokręgu p. A. C.— Tydzień polityczny. — Cudze głosy. —Kronika bieżąca. —Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.

Ponawiając prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty na rok wstępny, uwiadamiamy abonentów nowych, że cenę dwu pierwszych zeszytów **Ekonomii politycznej**, dodatku do **Prawdy**, zniżamy dla nich do 80 kop.

Zanim ogłosimy warunki nabycia dwu zamierzonych przekładów, zwracamy tymczasem uwagę czytelników naszych na zamieszczony w dzisiejszym numerze artykuł „Morgan-Marx-Engels."

Do dzisiejszego numeru dołączamy dodatek, zawierający tablice pięciu gałęzi przemysłu Królestwa polskiego, oraz ich objaśnienie.

Spółka Nakładowa uwiadamia abonentów *Światełka*, że książkę tę roześle w pierwszych dniach przyszłego tygodnia, zaczynając od poniedziałku.

UDOSKONALONA POMPA.

W chwili gdy nad Sprcą ks. Bismark grzmiał przeciw garstce polskiej w Poznańskiem i wykazywał potrzebę okiełznania jej wędzidłem na... księży, nad Dunajem rodak prześladowanych odniósł głośne zwycięstwo. Minister Dunajewski w sprawozdaniu finansowem zapowiedział uroczyście, że niedobór państwa zniży się w roku przyszłym do 1,347,000 złr., a deficyt po doliczeniu wydatków nadzwyczajnych do 15,076,000! Jeśli zważymy, że pierwsza cyfra obiecuje już wkrótce równowagę budżetową, a druga w porównaniu z rokiem ubiegłym przedstawia oszczędność o 35 milionów — to zrozumiemy efekt i siłę wrażenia, wywołanego tą nowiną. Jakiś jasny nimbus otoczył głowę gospodarnego ministra, który umiał tak świetnie uporządkować zaszargane sprawy skarbu austryackiego. Gdy nadto zauważono, że on nie blaguje w przewidywaniu dochodów, lecz je widocznie obcina, że nie zasłania wydatków, lecz je poniekąd przecenia—rozległo się w parlamencie i w prasie rzęsiste brawo, a giełda natychmiast podskoczyła radośnie. Tylko ze strony nieprzejednanych centralistów odezwały się głucho szmery o „wyginaniu cyfr" i przechwałki, że każdy poseł z lewicy, albo nawet redaktor z *N. Fr. Pressy* potrafiłby tę samą sztukę, naturalnie o ile by do lepkich dłoni Arystydesów tej gazety nie przylgnęły jakieś drobne sumki za... „milczenie."

Bądź co bądź, przysłowiowe i tak wydrwione „polnische Wirthschaft" odniosło tryumf poważny a tem przyjemniejszy dla rodaków zwycięzcy, że ogłoszony właśnie wtedy, kiedy ich pruski prześladowca stanął przed sejmem z 40 milionami deficytu i kiedy budżety wszystkich niemal państw europejskich zdradziły niezwykłe pragnienie. Pomimo kpin z naszego nierządu, wiadomo dobrze, iż polacy na stanowiskach gospodarzy skarbowych niejednokrotnie dowiedli wielkiej roztropności i zdolności. Minister Dunajewski nie jest przeto pierwszym, rehabilitującym polskie imię na tem polu. Ale ważniejszem od platonicznych zachwytów i moralnego współuczestnictwa w chwale rodaka, jest starannie w swojskich i przyjaznych dziennikach omijane pytanie: jakim on sposobem przywrócił równowagę finansom Austryi? Gdybyśmy ów tryumf rozpatrzyli z tej strony, przekonalibyśmy się łatwo, że on wygląda mniej idealnie. Rzeczywiście p. Dunajewski nie był twórcą polityki skarbowej państwa austryackiego, nie może być przeto odpowiedzialnym za jej zasady. On zastał maszynę gotową, tylko ją oczyścił, naprawił i w prawidłowy ruch puścił. Ale jaka to maszyna?

Jest to straszna pompa, zapuszczająca swe ssawki w kieszenie ludności bez miłosierdzia, wyciągająca z nich często krwawo zapracowane grosze. Za wolność, prawa obywatelskie, instytucye autonomiczne Austrya każe płacić narodom, w skład jej wchodzącym, rujnujący je haracz; pozwala im używać swobody do syta, ale opodatkowywa niemal swobodne oddechy. Jej fiskalizm jest nienasycony, nieprzejednany nawet widokiem najrozpaczliwszej nędzy. Dawniejsza gospodarka skarbu, świdrująca w nim tajemnie dziury, któremi wyciekały guldeny do kieszeni szafarzów, nie mogła wyrównać dochodów z wydatkami. Ale gdy na jej czele stanął człowiek oględny, sumienny, prawy, przy takiej pompie nie trudno wyrównać szale budżetu. Dobre natchnienie miał monarcha austryacki, powołując na to stanowisko polaka. Można było łatwo przewidzieć, że minister z tej narodowości, w której oku każde zdźbło jest widzialnem, będzie usiłował być oszczędnym aż do sknerstwa, uczciwym aż do pedantyzmu, że będzie ciągle drżał, ażeby go nie schwytano na jakiejś interesowności. Niemcom wolno było kraść, popierać szwindle i uczestniczyć w nich; ale biada polakowi, zawiadującemu finansami państwa, po którym by przesunął się najlżejszy cień nieuczciwości! Włóczonoby go po rynsztokach dziennikarskich, stawiano pod pręgierzem hańby, piętnowano wszystkiemi znamionami sromoty. On musi być bardziej austryackim, niż austryak, rzetelniejszym, niż tabliczka mnożenia, skąpszym, niż lichwiarz.

Wszystkim tym warunkom Dunajewski zadość uczynił; ale czy za te cnoty, za tę równowagę budżetu błogosławią go narody monarchii austryackiej? Wątpimy. Powiększył on tylko tłoki pompy podatko-

wej, ale nie ulżył uboższym warstwom ludności ciężarów. Austrya ma w nim znakomitego poborcę i sekwestratora, ma ministra, który sprawia wielkie zadowolenie u góry, ale ona potrzebuje ministra, któryby zasłużył na błogosławieństwo u dołu. Napełnienie kasy wojskowej, zbieranie funduszu na opłacenie kosztów „zbrojnego pokoju"—to nie najzaszczytniejsze zadanie ekonomisty państwowego, który powinien dbać o pomyślność i dobrobyt powszechny.

Naturalnie zadania takiego nie może ani podjąć, ani spełnić Dunajewski lub ktokolwiekbądź na jego miejscu, dopóki w Europie otwarta będzie bezdenna otchłań militaryzmu, domagająca się ofiar przed wszystkiemi innemi potrzebami. Oceniając jednak zasługę tryumfatora, na którego dzienniki nasze rzuciły tyle kwiatów, nie należy zapominać, jakim sposobem, albo raczej—czyim kosztem odniósł on to zwycięstwo. Obdarta, ogłodzona, wynędzniała Galicya, chociaż jej stańczycy usta zatykają, umie ciekawe opowiadać bajki o ssawkach, służących do zmniejszania deficytu.

Z RĘKAMI W KIESZENI.

Czytelnicy *Prawdy* znają już treść mowy Riegera, zapowiadającej świeżo zawarte śluby czesko-węgierskie. Pomimo swego chwilowego znaczenia oświetla ona tak jaskrawo charakter dążeń narodowych czechów, wypowiada tak dobitnie zasadę polityczną, którą uważamy za wstrętną i szkodliwą, że musimy jej poświęcić obszerniejszą uwagę.

Pomijamy moralną stronę tego występu, bo ona dotyczy jedynie p. Riegera.

Uniżoność czeska jest tylko jedną z odmian powszechnej służbistości słowian austryackich. Wolno p. Riegerowi, który nie tak dawno jeszcze bił pokłony przed wszechsłowiańskim molochem, wyrzekać się panslawizmu i składać ofiarę innym bogom, ale ustami jego mówi nietylko własne przekonanie lub własny interes, jest on zarazem urzędowym przywódcą partyi czeskiej w Radzie państwa, uznanym powszechnie przedstawicielem politycznym narodu czeskiego.

W jego więc imieniu składa trybun praski nowe wyznanie wiary, z pokorą odczytuje akt skruchy i żalu za miniono grzechy, wypiera się dawnych ideałów i z cynizmem oświadcza, że „z rękami w kieszeni" przypatrywać się będzie tępieniu swych pobratymców chorwatów, a nawet swych braci rodzonych — węgierskich słowaków.

Przyjazne tej zmianie frontu gazety chwalą takt polityczny „wielkiego męża stanu," który potrafił zdobyć się na tak znaczne ustępstwo. Może to i dowód taktu i sprytu, ale ustępstwo takie graniczy blisko z nikczemną zdradą, jeżeli nią nie jest. Dosyć powiedzieć że słowacy stanowią odłam czeskiego plemienia, że języki obu ludów są tak bliskie, iż nawet gorących patryotów z nad Wełtawy gniewało mocno wyodrębnienie się słowackiej literatury. Lud ten biedny jęczy dziś pod jarzmem strasznego ucisku. W ostatnich latach zwłaszcza rząd madziarski posunął się do oburzających gwałtów. *Matica* słowacka została zamkniętą, szkoły narodowe również, pisma w języku słowackim wychodzące zmuszone do milczenia. Do tego przyłączyć należy jeszcze wyzysk ekonomiczny ze strony zmadziaryzowanych klas wyższych. Na to oburzające bezprawie, na tę krwawą niedolę swych braci czesi wraz z p. Riegerem patrzeć będą spokojnie „włożywszy ręce w kieszenie," bo tak potrzeba ze stanowiska „praw historycznych korony czeskiej."

Zresztą na pocieszenie otrzymali już obietnicę judaszowej zapłaty. Smutne widoki zasłoni wesoły obraz uroczystości, wyrzuty sumienia zagłuszą tryumfalne okrzyki, bo oto za wstawiennictwem węgrów cesarz Franciszek Józef przybyć ma do Pragi i uroczyście włożyć na swą głowę koronę świętego Wacława, której brylanty błyszczą jaśniej, aniżeli łzy ciemiężonych słowaków.

I ten haniebny frymark cudzą krzywdą, to wyrzeczenie się godności własnej, to bratobójstwo moralne znajduje pożądane rozgrzeszenie w teoryi „praw historycznych." Ponieważ postępek Riegera znalazł i u nas licznych chwalców w gronie wyznawców tej polityki, która z komiczną powagą

„pilnuje ściśle granic króla Bolesława
Z jednej strony, a z drugiej zawsze ma gotowe
Dowody na zabory jeszcze Witoldowe"

a w rzeczywistości handluje interesami własnego ludu, płaszczy się i żebrze w obcych przedpokojach lub służy na dwóch łapkach wobec austryackiego kaprala, musimy wykazać dokładnie wartość owych „praw historycznych."

Zasada historyczna jest w polityce poniekąd antytezą praw przyrodzonych, opierających się na etnograficznej odrębności ludów, w wytworzeniu której, historya miała zapewne dość znaczny udział, ale daleko mniejszy niż razem wzięte warunki pochodzenia, geograficzne, ekonomiczne, wpływy religii, kultury itd. Jest to zasada arystokratycznego przywileju, odmawiająca praw do samodzielności ludom, które nie tworzyły państw niezależnych i nie mogą wylegitymować się ze swych antenatów. Nie liczy się ona z rzeczywistością, z istniejącymi stosunkami, ale odmawia prawa do życia wszelkim dążeniom do niezależności, do swobodnego, nieskrępowanego cudzą wolą życia, jeżeli na poparcie tych pragnień brak tytułów prawnych i na odwrót gotowa wskrzesić trupy, nawet cuchnące zgnilizną, odnawiać ruiny, jeżeli w starych szpargałach znajdzie odpowiednie wskazówki.

Sofistyka uczonej historyi każdy gwałt i zabór mianuje grzecznie podbojem, przyłączeniem prowincyi wreszcie rozszerzeniem granic państwa. Zrazu sumienie narodów protestuje przeciw temu i nazywa rzecz po imieniu, ale powoli pierwsze wrażenie przechodzi, traktaty i umowy uświęcają spełniony zabór, który z biegiem czasu przechodzi do kategoryi faktów dokonanych, aż po upływie lat wielu na mocy przedawnienia stanie się wreszcie prawem historycznem. Według brzmienia tego prawa chorwaci, słowacy i rusini węgierscy powinni być madziarami, chociaż tego nie chcą, chociaż drga w nich samodzielne życie. Powinni, bo przed kilkuset laty nie mieli dosyć sił do oporu i stali się zdobyczą hordy dzikich najeźdźców.

Mój przyjaciel Jacenty.

(Z opowiadań warszawiaka).

Dnia jednego, w piękny wieczór majowy, poszliśmy się przejść nad brzegiem Wisły. Jacenty lubił otwarte przestrzenie a za to nienawidził spacerów miejskich pełnych kurzu i gwaru. Przytem należał do Towarzystwa wioślarskiego i trzeba go było widzieć, kiedy na mikroskopijnem czółenku pruł szare fale rzeki, jak jaskółka uwijając się na jej powierzchni.

— Siadaj ze mną, przewiozę cię—zaproponował, gdyśmy byli koło przystani.

Zgodziłem się chętnie.

Właśnie wybierał sobie łódkę, kiedy przepływała tuż obok łódź spacerowa. Znajdowało się w niej liczne towarzystwo ale mój wzrok padł na jedną osobę i nie odwrócił się więcej, była tam kobieta o wąskiem czole, oryginał wszystkich wizerunków, rozsianych po pracowni mego przyjaciela.

Poznałem ją od razu, bo przyznaję, to nabrałem do niej pewnej antypatyi. Ta bezmyślna twarz o regularnych rysach działała mi na nerwy tem bardziej, im więcej biedny Jacenty był smutny i niespokojny. Przeczuwałem w niej ciasny umysł towarzyszący zwykle pewnego rodzaju piękności, wąskie czoło zdawało się go zapowiadać.

Mój przyjaciel poznał ją także, stanął jakby olśniony, pełen tego naiwnego zachwytu, jaki objawia się czasem w sposób pierwotny w wyborowych naturach.

— To ona — szepnąłem.

— Tak, to ona — powtórzył, zwierzając się mimowoli, ona, kochana od lat tylu.

Głos jego miał intonacyę głęboką, modlitewną, podobną do tej, jaką mają głosy wznoszące się do świętych, do istot wyższej natury, a źrenice biegły za łodzią, na której siedziała, pociągnięte magnetycznie. Zdawał się nic nie widzieć prócz niej, ajednak dostrzegł coś pewno, bo po chwili wzrok jego się zmienił, zaiskrzył, a potem nagle zaszedł mgłą taką, iż przysiągłbym, że to były łzy. Odwrócił głowę, spuścił powieki tylko dłonie jego zacisnęły się kurczowo, jak to bywa w chwilach gwałtownych wzruszeń.

Przy niej, tuż obok, był ktoś drugi, ktoś co widocznie miał prawo roztaczać nad nią opiekę, a któremu to prawo ona sama nadała, bo nachylał się ku niej, otulał ją ciepłem okryciem i szeptał coś z takim wyrazem, że choć nie można było usłyszeć słów, łatwo było dorozumieć się ich treści. Stał pochylony ku niej a ona wznosiła do niego szafirowe oczy i odpowiadała, rozchylając uśmiechem drobne usta.

Obraz ten zrozumiałym był nietylko dla nas, bo jeden z wioślarzy stojący obok, odezwał się wesoło:

— Narzeczeni!

— Narzeczeni! Kto? — zapytałem gwałtownie, bo widziałem, jak ten wyraz odbił się piorunującem wrażeniem na twarzy Jacentego.

Zagadniony rzucił nazwisko nieznane, które nic mi nie objaśniło i dodał:

— To stara historya! Od czasu, jak pani X. owdowiała, mówiono zaraz, że stara się o nią młody N.; teraz kończy się żałoba, on się oświadczył, piękna wdowa go przyjęła, nie darmo zapisał się pierwszy w szeregu jej wielbicieli.

Mój, przyjaciel słuchał, słuchał jakby skamieniały: usta jego poruszały się bez dźwięku, jakby chciał zaprotestować przeciwko pierwszeństwu praw, które narzeczonemu przyznawano, a w oczach jego wyczytałem wyraźnie, że on kochał ją daleko dawniej.

Łódź unosząca narzeczonych, przepłynęła; on patrzał za nią jeszcze, jakby w sinej dali fal wiślanych rysował się dla niego jej obraz. Zapomniał, po co tu przyszedł. Wziąłem go pod rękę i wyprowadziłem z przystani; potem poszliśmy ku miastu, pozwolił powodować sobą, jak dziecię. Był pognębiony, ramię jego ciążyło na mnie ołowiem, tylko kiedy skierowałem się ku mieszkaniu, zwrócił się w przeciwną stronę, do pracowni. Coś go tam ciągnęło, zapewne owe główki, które wyglądały ze ścian i kątów wszystkich szafirowemi oczami.

W tłomaczeniu na polityczny żargon galicyjski teorya praw historycznych znaczy: wyrzeczenie się polskiego Szląska, oddanie go na pastwę zniemczeniu a natomiast polonizacyę Rusi. Jak wiadomo polityka galicyjska wiernie się trzyma tej zasady. W zastosowaniu do szerszych widnokręgów jest to pozostawienie własnemu losowi szlązaków pruskich i mazurów w Prusach wschodnich i marzenia o wpływie polskiej kultury na wschodzie. Jest to wyrzeczenie się własnych podstaw dla niemożebnych do urzeczywistnienia zachcianek, rozpasanie instynktów chciwości i zaboru, poniewieranie cudzych praw i cudzej woli, dokonywane, co prawda, w myśli, ale niemniej szkodliwe niż gdyby dokonywało się w czynie.

Równocześnie prawie ze zrzeczeniem się Szląska nastąpił podbój Rusi halickiej. Odtąd samolubna i chciwa polityka oligarchów polskich wetowała posuwaniem się na Wschód straty poniesione na Zachodzie.

Wiadomo do jakich to doprowadziło rezultatów. Dziś powtarza się to w Galicyi na mniejszą skalę i znowu jako pobudka występuje interes kastowy. A tymczasem krótkowidztwo dziennikarskie chwyta z radością teoryę praw historycznych, i sączy tę truciznę w przekonania ogółu. Cyniczny, samolubny postępek Riegera znalazł w prasie polskiej szerokie uznanie. Nie dziwię się zresztą tym pociesznym harcom, bo wysunąwszy z pod nóg swych jedyną podstawę muszą nasi akrobaci polityczni wyprawiać skoki w powietrzu. Przypominam więc im tylko rodowód praw historycznych i winszuję wesołej odwagi... w samobójstwie.

W...

Morgan-Marx-Engels.

(Początek rodziny, własności i państwa).

„Młodsza siostra geologii i paleontologii“ historya pierwotnego człowieka (*Urgeschichte* — niemająca w języku polskim dotąd nawet odpowiedniej nazwy) wywalcza sobie śród nauk z trudem własne stanowisko i uprawniony głos. Obok innych bowiem przeszkód — jak słusznie zauważył K. Kautsky w artykule o przedmiocie, który nas tu zajmie — „musi ona pokonać szczególną właściwość naszego ducha — nasz antropocentryczny sposób widzenia rzeczy. Człowiek uważa nietylko swój rodzaj za środek wszechświata; ludzie każdego okresu historycznego pod wpływem tych szczególnych zapatrywań uważają się za normalnych i przedstawiają sobie z czasowych lub miejscowych przyczyn nieznane typy rodzaju ludzkiego jako swoje własne odbicia. Skutkiem tego tak jest utrudnione poznanie plemion obcych a podwójnie trudnem nakreślenie obrazu człowieka pierwotnego na podstawie badania ludów dzikich dotąd żyjących.“ I tu darwinizm oddziałał potężnie na wyprostowanie się poglądów, ale pomimo jego wpływu utrzymuje ciągle w nauce zaszczytne swoje miejsce starya teorya, która rodzinę uważa za „komórkę wszelkiego społeczeństwa,“ kobietę za wyswobodzoną niewolnicę itd. Pierwszym badaczem, który najgłębiej podważył całe rusztowanie tych mniemań, był długo nieznany, ale dziś wysoce ceniony amerykanin Lewis H. Morgan, który większą część życia przepędził śród irokezów amerykańskich, został nawet przez nich adoptowany i poświęcił im osobną książkę. Dalsze jednak badania etnologiczne śród innych ludów pierwotnych przekonały go, że te cechy obyczajowe, które uważał za wyłączne znamiona irokezów, powtarzają się na tym stopniu cywilizacyi gdzieindziej. Owocem tych badań było znakomite dzieło, wydane w Waszyngtonie 1871 r. p. t. *The systems of consanguinity and affinity of the human familly.* Pracowity umysł Morgana nie zatrzymał się jednak i śledził dalej początki społeczeństwa ludzkiego, które wreszcie przedstawił w swej epokowej książce *Ancient society, on researches in the lines of human progress from savagery through barbarisme to civilisation* (1877). Genialna ta praca zbyt burzyła dotychczasowe systematy, ażeby mogła szybko pozyskać należne jej uznanie w Europie. Długo o niej milczano, ale wreszcie stała się ona bogatem źródłem nowych prawd, drogowskazem dla przyszłych badań.

Łatwo pojąć, że słynny autor *Kapitału* i krytyk istniejących stosunków ekonomicznych, zwrócił się do pierwocin organizacyi społecznej i że spotkawszy na tem polu Morgana, którego genialne wywody umiał ocenić, oparł się na nich tem chętniej, iż one posłużyły mu do usprawiedliwienia własnych wniosków. Zamierzał on wprowadzić amerykańskiego badacza do literatury niemieckiej, ale śmierć przerwała ten zamiar, którego obecnie dokonał F. Engels. Świeżo wyszła w Zurichu książka p. t. *Der Ursprung der Familie, des Privateigenthums und des Staats.* Jest to wyciąg z ostatniego dzieła Morgana, oraz rezultat badań Marxa i Engelsa w dziedzinie prahistoryi.

Podstawę teoryi Morgana, którą on wydobył naprzód z życia irokezów, stanowi „klasyfikacyjny system pokrewieństwa.“ Śród tego ludu panowało luźne małżeństwo. Potomstwo z takiego związku było wobec świata prawem, i nie ulegało żadnej wątpliwości, komu się należy tytuł ojca, matki, syna, córki, siostry i brata. Ale zwyczaj nadawał tym wyrazom inne znaczenie. Irokiez nazywa nietylko dzieci własne, lecz i dzieci brata swoimi synami i córkami, a one również nazywają go ojcem. Natomiast dzieci siostry nazywa siostrzeńcami i siostrzenicami, a one go wujem. Przeciwnie irokezka, oprócz własnych, nazywa dzieci siostry synami i córkami, a one ją matką; natomiast dzieci swych braci mianuje siostrzeńcami i siostrzenicami, a one ją ciotką. Również dzieci braci i sióstr uważają się między sobą za braci i siostry. Dzieci kobiety i jej brata tytułują się krewniakami i kuzynami. Nie są to zaś czcze imiona, lecz wyrażenia istotnych poglądów na bliskość i odległość związków rodzinnych, służące za podstawę rozgałęzionego systematu pokrewieństwa, który określa kilkaset stosunków każdego osobnika. System ten panuje nietylko u indyan amerykańskich (dotąd nie znaleziono wyjątku), ale także u pra-mieszkańców Indyj, u drawidów w Dekanie i u guaranów w Indostanie. Nazwy pokrewieństwa południowo-indyjskich tamilów i seneka-irokezów (w stanie New-York) godzą się przeszło w dwustu rozmaitych stosunkach. Zarówno zaś śród tych plemion indyjskich, jako też u indyan amerykańskich stosunki pokrewieństwa, wynikające z istniejącej formy rodzinnej, pozostają w sprzeczności z jego systemem.

Jak to objaśnić? Na wyspach Sandwich istniała jeszcze w pierwszej połowie tego wieku postać rodziny, która posiadała ta-

---

Poszliśmy więc do pracowni. Klucz miał w kieszeni, otworzył ją i przy niepewnem świetle gasnącego dnia, ten cały świat stworzony wyobraźnią jego ukazał nam się niepewny, niewyraźny. Rozglądał się po niej chwilę, potem zapalił wszystkie lampy, jakie się znajdowały, a gdy fale światła zalały pracownię, pobiegł wprost do dwóch stalug, stojących w głębi z zasłoniętymi obrazami, wyciągnął je na środek, niby oskarżonego wobec trybunału i gwałtowną ręką zdarł osłaniające je zielone draperye.

Jak to odgadłem od dawna, były to portrety, ale przedstawiały jedną i tę samą postać: raz jako dziewczę, pół rozwity pączek zaledwie, drugi raz w całej pełni wdzięku.

Była to niby kobieta, którą widziałem przed chwilą, a jednak różniła się od niej o całą siłę natchnienia i miłości artysty. Jako dziewczę, owiewała ją atmosfera przedziwnej czystości, stała w białej szacie wśród cienistych głębi szpaleru, sklepienie liści przebijały gdzieniegdzie jasne strzały południowego słońca, które padały na jej włosy i wydobywały z nich odblaski złota, padały na oczy i czyniły z nich gwiazdy szafirowe, padały na skronie i mieniły się perłowemi barwami.

Usta jej miały wyraz dziecięcy, oczy patrzały zdziwione, niewinne; smukła i powiewna, podobną była do białej lilii, kołyszącej się na wiotkiej łodydze. Wąskie czoło ginęło pod puklami włosów, a regularne rysy tchnęły tak spotęgowanym wyrazem, iż nic wdzięczniejszego nad tę postać dziewiczą wymarzyć nie było można.

Wpływ czasu, który przyniósł jej odmianę, który napiętnował ją większą dojrzałością, nie ujmując wdzięku, widocznym był na drugim wizerunku; ale tu także fantazya artysty przetworzyła do niepoznania oryginał, nadała mu urok powagi, otoczyła nim, na kształt nimbusu, i przetworzyła pospolicie piękną kobietę w mieszkankę Olimpu.

Patrzyłem zdumiony na te dwa utwory, najlepsze niezawodnie, jakie wyszły kiedykolwiek z pod pędzla mego przyjaciela. Czemuż ich nie wystawił, nie pokazał światu? Chciałem mu to powiedzieć. Ale on w tej chwili zapatrzony w kobietę ukochaną zapomniał zupełnie, że ja istnieję.

Stał na przeciw niej, mierzył się oko w oko z nią, taką ją widział przed laty i jaką wydawała mu się teraz, a w twarzy jego był ból, żal, wyrzut i gniew nawet.

— Więc to nie ja byłem najpierwszym— szeptał zwrócony do dziewczęcia — więc zapomniałaś, żem cię kochał od owej chwili, gdym cię ujrzał pod cieniem lip twego ogrodu różową od biegu, złotą od fal światła, białą jak zjawisko. Więc zapomniałaś, że od owej chwili jam był twój, twój tylko...

Mógł mówić długo, dziewczę słuchało go ze swym niezmąconym spojrzeniem, promienne, nieskalane, obojętne.

— Twoim byłem nawet wówczas, gdy stanęłaś przy boku innego. Widziałaś com przecierpiał. A dziś, kiedyś znowu wolna, kiedy mogę znowu mieć nadzieję, gdym przyszedł do ciebie uzbrojony dawnością praw moich, tyś odtrąciła mnie jak wówczas.

Zwracał się teraz do drugiego portretu, przemawiał do kobiety. Opowiadał jej dzień po dniu myśli swoje, uczucia, i złote marzenia ukochań. Opowiadał, czem uczyniłby jej życie, roztaczał przed nią pasmo dni złotych, mówił z nieprzepartą wymową namiętności. Jakby te martwe płótna usłyszeć go i odpowiedzieć mu mogły.

— I cóżeś ty ze mną zrobiła — dodał wreszcie. Co pocznę teraz? Czem żyć będę?

Zapomniał zupełnie, że ja byłem w pracowni — zatopiony w przeszłości swojej, w krzywdach, jakie mu wyrządzono.

Patrzyłem na niego zdumiony. Albożto kiedy znać można bliźniego, przecież z nim zjadłem kilka beczek soli, a nie miałem pojęcia co się z nim działo. Śmiałem się po cichu widząc go zakochanym, sądziłem, że kocha się jak tylu innych, nie podejrzywałem go o głębokie uczucie. Jak błyskawica odkrywa wnętrze chmur burzliwych, tak chwila ta odkrywała mi wnętrze człowieka i nieznane w nim głębie.

— To być nie może — zawołałem, by ona głuchą pozostała na twoją miłość.

kich samych ojców i matki, braci i siostry, synów i córki etc., jakich wymaga staroindyjski system w Ameryce. Ale system tam panujący również nie godził się z formą rodzinną. Mianowicie: wszystkie dzieci rodzeństwa bez wyjątku były braćmi i siostrami, uchodziły za dzieci wspólne nietylko ich matki i jej siostr, nietylko ich ojca i jego braci, ale nawet wszystkich krewniaków ich rodziców. Jeżeli tedy system amerykański każe przypuszczać zaginioną pierwotniejszą postać rodziny, którą znajdujemy właśnie na wyspach Sandwich, to znowu ta ostatnia zdradza ślady jeszcze dawniejszej, której wprawdzie nigdzie nie spotykamy, ale która istnieć musiała, gdyż bez niej odpowiedni system pokrewieństwa powstać by nie mógł. „Rodzina — mówi Morgan — jest pierwiastkiem czynnym, nie zatrzymuje się ona nigdy, lecz postępuje od niższych do wyższych form, w miarę jak społeczeństwo przechodzi ze stopni niższych na wyższe. Natomiast systemy pokrewieństwa są bierne; zaledwie po długich okresach regestrują one postępy, które rodzina uczyniła z biegiem czasu, a ulegają radykalnym zmianom tylko wtedy, gdy ona zmieniła się radykalnie." — „A podobnie — dodaje Marx — dzieje się z politycznymi, prawnymi, religijnymi i filozoficznymi systemami wogóle." Podczas gdy rodzina żyje i rozwija się, system pokrewieństwa kostnieje i nie ogarnia jej.

A jakiż stąd wypływa wniosek? Pierwszą jednostką społeczną nie była rodzina, lecz plemię. W obrębie tego szczepu panowała zupełna płciowa równość; dzieci należały nie do osobników, lecz do całego plemienia, które było równoznacznem z rodziną. Ta pierwsza jej postać wymarła, odnaleść zaś ją możemy tylko w szczątkach.

Pierwszy postęp wewnątrz tej organizacyi, według Morgana, polegał na wyłączeniu rodziców i dzieci ze wspólności płciowej, drugi—na wyłączeniu braci i sióstr ze strony matczynej. Przy zupełnej swobodzie płciowej tylko pochodzenie od matki mogło być uwzględnionem, tylko linia żeńska uznaną. Tym sposobem wspólność płciowa w plemieniu nie była zupełną, lecz ograniczoną do pewnych grup; tworzyło się gromadne małżeństwo i gromadna rodzina, której resztki niedawno jeszcze znaleziono na wyspach Sandwich. Według zwyczaju hawajskiego pewna ilość sióstr (rodzonych lub dalszych) była wspólnemi żonami pewnego zastępu wspólnych mężów, niebędących ich braćmi.

Z grup tych rozwinął się pierwszy poddział szczepu—ród (*gens*). Dalsze zakazy związków między pokrewieństwem uniemożliwiły ostatecznie małżeństwo grupowe i sprowadziły związek par, dłuższy lub krótszy, łatwo rozwiązalny, ale trwający między jednym mężczyzną a jedną kobietą. A zatem rodzina pojedyncza nie jest punktem wyjścia rozwoju społecznego, lecz występuje dopiero później.

Właściwością wszystkich tych jej stopni jest panowanie kobiety. Żona człowieka pierwotnego nie była wcale ową niewolnicą, za jaką ją powszechnie uważają, lecz używała powszechnego szacunku. „Ludy— powiada Engels — u których kobiety daleko więcej pracować muszą, niż to im przystoi według naszych wyobrażeń, szanowały je daleko bardziej, niż nasi europejczycy."

Stosunek wszakże zmienił się, gdy zaczątki podziału pracy i rozwoju technicznego oraz hodowla zwierząt domowych— otworzyły szereg źródeł bogactwa, do których przystęp miał tylko mężczyzna, a z których kobieta była wykluczoną. Pierwiastkowo do niej należały narzędzia gospodarcze, do mężczyzny—zdobywanie środków życia. Ale gdy ostatnie nagle pomnożyły się — powstał pierwszy rozdział społeczny między bogatym i ubogim. Kobieta była proletaryuszem — i dlatego uległa; ostatnią podporę straciła ona z upadkiem gospodarstwa komunistycznego. Teraz stała się niewolnicą męża, prawo dziedzictwa zyskało znaczenie, świat męski wprowadził je do swojej linii; koniecznem zaś tego następstwem było ubezpieczenie potomstwa prawowitego. Tym sposobem powstało małżeństwo przymusowe, które widzimy w starożytności klasycznej.

Demokratyczno - komunistyczny ustrój pierwotnego plemienia (szczepu) przeszedł na ród (*gens*). Rody stanowiły podstawę wszystkich ludów barbarzyńskich; na nich opierały się społeczeństwa Grecyi i Rzymu, celtów i germanów.

Powikłane stosunki rozwijającego się podziału pracy zabiły klin w organizacyę rodową, który ją rozłupał. Organizacya ta bowiem polegała na solidarności i równości, podział zaś pracy sprowadził nierówność i separacyę. Wewnątrz rodu powstały przeciwieństwa bogatych i ubogich, wierzycieli i dłużników, miasta i wsi; wreszcie przybyły żywioły nowe (niewolnicy, cudzoziemcy i t. d.) Obok lub po nad rodem wytworzył się szereg ustrojów, związanych nie węzłami krwi, lecz wspólnością zamieszkania lub interesów—klasy, gminy i wreszcie państwo.

Występują germanie, którzy na gruncie rzymskim łączą prawa matki z prawami ojca, organizacyę rodu z ustrojem państwa. Dawne małżeństwo przymusowe ustępuje miejsca monogamii i—miłości. I oto jesteśmy w czasach nowożytnych.

Jak widzimy Marx i Engels świetnie wyzyskali badania Morgana, a na historyę rozwoju społecznego rzucili światło, rozjaśniające wiele zagadek.

. . . .

Z powyższego wszakże przedstawienia czytelnik nie może jeszcze dokładnie ocenić wartości i doniosłości tych badań. Do umysłowości naszej nie powinny one przejść tylko w krótkiem sprawozdaniu i dlatego postanowiliśmy genialne dzieło Morgana (ostatnie), oraz rozprawę Marxa-Engelsa przetłomaczyć na język polski i wydać nakładem *Prawdy*. Warunki nabycia tych przekładów podamy wkrótce.

LISTY KRAKOWSKIE.

Grudzień, 1884.

Młodzież akademicka i wieczorki Mickiewiczowskie.— Politykomania. — Epidemia wierszoróbstwa. — Humor w Izraelu. — „Czarna chmura nad Galicyą." — Matejki „Bolesław Chrobry."

Wiadomo wam, że prof. Smolka, którego parzyła zbyt gorąca krew młodzieży, zrzekł się kuratorstwa „Czytelni akademickiej" i tym sposobem przyczynił się do zamknięcia jej. Ale zmartwychwstała ona, a nowi jej założyciele postanowili uzyskać lepszą cenzurę od świeżego kuratora, prof. Zolla, jednego z patentowanych stańczyków. Od lat kilku, zamiast dawnych odczytów, wprowadzono zwyczaj ustnej przemowy, wypowiadanej przez przewodniczącego Czytelni. Obecne zmar-

---

Głos mój podziałał na niego. Spojrzał, jak człowiek nagle zbudzony do rzeczywistości ze snu ciężkiego, nie mogąc pojąć co do niego mówią.

— To być nie może — powtórzyłem, biorąc go za obie ręce — by ta kobieta nie była ci wzajemną. Chyba, że nie jest wartą ciebie.

Ale te słowa sprawiły na nim dziwne wrażenie, przerzucił się od razu z oskarżyciela w obrońcę.

— Ona — zawołał, i jakże ty chciałeś, by pokochała taką jak ja maszkarę. Miałaby też oczy.

— Więc cóż ci odpowiedziała — pytałem dalej, jakże wytłumaczyła swą zdradę.

Patrzał na mnie przez chwilę, jak człowiek, który nie rozumie pytania.

— Cóż ci odpowiedziała! — powtarzałem uparcie, wstrząsając jego dłonie.

— Jakto! cóż odpowiedzieć mogła, naturalnie nic.

— Nic i tyś na tem poprzestał.

Wymowne oczy jego spoczywały na mnie z podwojonem zdziwieniem. A ja wołałem.

— Nie, w takim razie rzecz nie jest straconą, idź, śpiesz, zapytaj jej, niema kobiety, którąby nie wzruszyła miłość podobna twojej, w ten sposób wyrażona.

— Jakto! — zawołał przychodząc nagle do siebie — ty przecież nie sądzisz, żebym ja powiedział jej w oczy to wszystko. Ja nie ośmieliłbym się nigdy! Ja taki brzydki, taki śmieszny!

Niepodobna oddać goryczy, jaka zadźwięczała w tych słowach. Wyrwał ręce z rąk moich i rzucił się na sofę, kryjąc twarz w poduszkach, jakby wzrok ludzki stanowił dla niego męczarnię.

Gdyby nie ta rozpacz, można było śmiać się, śmiać do rozpuku z oświadczyn artysty, przemawiającego do swoich utworów, jakby do zwykłej osoby.

Wymówki jego nie miały żadnej podstawy; jednakże przychodziło mi na myśl, że na miejscu tej kobiety, inna byłaby odgadła patrząc na mego przyjaciela Jacentego, co się działo w jego sercu. Ona tego nie uczyniła. Winić ją oto nie można. Miała tak wąskie czoło.

Owdowiała ona po raz drugi i bardzo młodo i po raz drugi przeniosła kogoś nad mego przyjaciela. Byłem wówczas daleko, a on postąpił tak, jak to było w jego zwyczaju. Spoglądał na nią, jakby ją chciał pożreć oczyma, przynosił bukiety i milczał.

Za powrotem moim zastałem w pracowni jego trzecie płótno starannie osłonione i nie pytałem co przedstawiało. Była to pani jego serca po drugiem wdowieństwie.

Spotkałem ją samą kiedyś w towarzystwie, przedstawiłem się i skierowałem rozmowę na mego przyjaciela Jacentego. A chociaż miała wówczas lat trzydzieści zarumieniła się jak róża.

Kiedy mówiłem o nim, słuchała, wlepiając we mnie pogodny błękit swoich źrenic, rozchylając drobne usteczka z wyrazem współczucia nie zaś czczej ciekawości, jakby słuchając słów moich doświadczała razem rozkoszy i smutku.

Wówczas nachyliłem się i rzuciłem jej w ucho wyrazy, którymi pomścić chciałem zbytni brak domyślności.

— On panią kochał.

Tym razem rumieniec zeszedł z jej twarzy, powieki zadrgały, jakby dotknęła je fala nagłego światła, potem spojrzała mi wprost w oczy pytająca, niepewna, przerażona.

— On panią kochał — powtórzyłem — jak nigdy przez nikogo kochaną nie byłaś, kochał dziewczęciem jeszcze trzy razy tracił i odzyskiwał nadzieję.

— Dlaczegóż nie przemówił nigdy? — zawołała.

— Dlaczego nie odgadłaś pani. Najgłębsze miłości bywają milczące.

Wielkie łzy drżały jej na rzęsach, pochyliła głowę i wyszeptała zaledwie dosłyszalnym głosem:

— Ależ ja kochałam go zawsze.

W. Marrené.

twychwstanie jej połączono z wieczorkiem Mickiewicza. Otóż mówca obowiązany był w zdania i myśli wielkiego poety wpleść cele i dążenia młodzieży, niteczki „programu“ politycznego. Wszystko, co tego roku wyrzekł przedstawiciel młodzieży akademickiej, podobało się *Czasowi* — oprócz pracy nad oświatą ludu. Naturalnie tej pochodni boi się organ ciemnoty, i chce ją zatrzymać w rękach własnej rzeszy. Do końcowego przemówienia wezwano księdza Chotkowskiego. Widocznie młodzież potrzebowała naprzód rozgrzeszenia a potem kazania, które było pobłażliwe i zajmujące. Winniśmy wszakże zwrócić uwagę księdza Ch. na tą okoliczność, że jeżeli kto cytuje ustępy z dzieł poetów lub prozaików, winien przedtem do nich zajrzeć, ażeby nie przekręcać np. pieśni Kochanowskiego.

Programy polityczne, wykłady o obowiązku, o pracy „organicznej“ itp. frazesy wygłasza się u nas już nietylko na wieczorkach akademickich, urządzanych ku czci Mickiewicza, ale i na gimnazyalnych. I tu słowo wstępne, programowe wypowiada najlepszy uczeń klasy, zakończenie albo jej gospodarz albo nauczyciel języka polskiego, który się uczniom więcej podoba. Ile tam padnie szumnych słów bez wartości, ile się spali ogni sztucznych, po których tylko swąd i kopeć zostaje! Jeżeli zbraknie dość dosadnych frazesów, kadzi się smołą piekła (bo nawet między nauczycielami gimnazyalnymi są synowie Loyoli), odmaluje się sposobem Golianowskim i jego tonem okropności męczarni, a rozkosze rajskie — i — *finita la comedia*, boć o komedyę tylko chodzi, i o pochwalne słowa *Czasu*, aby sobie otworzyć furtkę dla umieszczenia w fejletonie jakiego nowego wiersza „Boże zmiłuj się nademną!“

Nie wiem czy w dobie największego rozkwitu romantyzmu rymowano u nas więcej, niż obecnie. Zaraza ta grasuje przedewszystkiem w nieszczęsnej Galicyi. Począwszy od starych weteranów, a skończywszy na „karmelkowym“ wierszokleście, od profesorów gimnazyum ogłaszających swe poronione płody w fejletonie *Czasu* aż do uczniów najniższych klas, opłakujących swe siódemki (najgorsze cenzury) — wszyscy rymują zawzięcie w pozach „wieszczów“ na ślicznym welinowym papierze. Niech tylko powstanie nowe pismo, może być z góry przekonane, że jego kosz niebawem się napełni utworami synów Apolina, którzy po długiem a niecierpliwem oczekiwaniu zażądają zwrotu rękopisów, grożąc inaczej — sądem!

Szczególniej epidemia wierszoróbstwa dotknęła — nauczycieli szkół ludowych. Biedni ci ludzie, zapracowani i zagrzebani w odległych nieraz zakątkach, nie dziw, że szukają jakiejś rozrywki. Gdybyż ją sobie robili w cichości, i nikomu się nie narzucali! Ale gdzie tam — niepokoją redakcye, drukują samodzielnie i poświęcają swe płody Mickiewiczowi.

Ot np., co nam śpiewa p. Wojciech Ćwiżewicz.

Szanowni P(leno) T(itulo) słuchacze.

„Gdybyście P. T. wiedzieli,
Co mi nieraz szepcą Bieli...
Proszę wierzyć, wnetbyście mi:
„Niebo może być na ziemi...“
Wszyscy — lecz Dobrzy — przyznali —
Gdybyście, co szepcą... znali.
Czyż to potrafię powiedzieć?...
Któż z nas ludzi... może wiedzieć,
Jakichby słów użyć na to,
Aby, choćby nie bogato
Opowiedzieć Niebo — Duszy...
Kogóż pobyt w niem nie wzruszy?...“

Wystarczy! — dla rysopisu muzy p. Ćwiżewicza!

Po znanej kampanii wyborczej do Rady miejskiej humorysta krakowski p. Bartoszewicz opisał całą walkę w rymowanej kronice, której dał tytuł „Ogniem i mieczem.“ Kronika ta, błyszcząca w wielu miejscach rzeczywistym dowcipem, rozbiegła się wnet w tysiącach egzemplarzy i doszła aż — za starą Wisłę, na Kaźmierz, gdzie między młodzieżą starozakonną, sprzymierzoną w Czytelni handlowej, znalazła nawet naśladowcę. Oto jakiś rymarz żydowski wydał „Też ogniem i mieczem“— nieudolne naśladowanie wspomnianej powyżej kroniki, któreby zapewne na wzmiankę nie zasługiwało, gdyby z jednej strony nie potwierdzało zaznaczonego wyżej objawu, z drugiej nie świadczyło o drogach humoru i jego uprawie.

Ale i humor ustaje tam, gdzie smutna ukaże się prawda.

Galicya nie przestaje być kopalnią złota dla żydowskich baronów. Jedną z otwartych kart historyi *schwindlerstwa* i *schweiggeldów* galicyjskich jest broszura p. Faustyna Hlawatiego, inżeniera cywilnego, p. t. „Czarna chmura nad Galicyą“ etc. P. H. naoczny świadek i zatrudniony przy budowie kolei transwersalnej na linii Żywiec-Nowy-Sącz podaje do publicznej wiadomości niektóre rzeczywiste, tej budowy dotyczące fakty, aby w decydujących kołach rozbudzić fałszywemi doniesieniami uśpioną baczność i aby ocalić życie tysiącom ludzi, którzy tą drogą, w dobrej wierze podróżować zechcą. Na wstępie kreśli jej znaczenie strategiczne i przedstawia, że dla właściwości gruntu i klimatu podkarpackiego należało ją przeprowadzić, jak najstaranniej i najsumienniej. Tymczasem przedsiębiorstwo, dostawszy się w ręce barona Schwarza i jego wspólników, rozpoczęte w zimie, bez uwzględnienia wszelkich miejscowych warunków, zostało wykonane po partacku: przy mostach zakładano fundamenty w ziemi iłowatej, rzucano kamienie prawie w błoto, materyał brano, jaki był pod ręką, szpary zapełniano gruzami i zasmarowywano błotem, a spojenia kamieni klejono najlichszem wapnem hydraulicznem, zamiast cementu. To też już w kwietniu r. b. przeszło 20 wiaduktów między Kleczanami a Jordanowem musiano *popodpierać* (!) rusztowaniami z rozmaitych braków drzewa jodłowego W naturalnej konsekwencyi dawano na mostach zamiast 30 cm. płyt kamiennych ledwo 5—15 cm., fundamenty pod budynki kolejowe kopano na 50 cm. i w gruncie szutrowym murowano je z łupanego kamienia, a mury stawiano z najlichszej cegły tak, że wiele już budowli runęło a w wielu ściany popękały.

P. H. czynił przedstawienia dyrekcyi budowy w Żywcu, potem br. Schwarzowi, sekcyjnemu inżenierowi, a nakoniec samemu ministerstwu wojny i handlu, ale uzyskał tylko tu i owdzie nieznaczną poprawkę, bo przedsiębiorstwo zawsze na kilka dni uwiadomione o mającej przybyć komisyi dniem i nocą zatykało dziury, szczeliny i rozpadliny w mostach, zasmarowywało je cementem i tak ładnie tandetę osuszyło i pozaprawiało, że komisye nie badając, ale sądząc z pozoru, niczego nieprawidłowego nie znajdowały. Nie dosyć na tem. P. H. nazywał głośno przedsiębiorców *Schwindlerami*, chcąc, aby go do sądu o obrazę honoru zapozwali, a wtedy mając gotowy materyał pod ręką mógłby był wykazać wszystkie oszustwa. Ale i to nic nie skutkowało, owszem poskutkowało, gdyż p. H... stracił miejsce i przedstawiono go ministerstwu jako waryata, gdy milczenia sprzedać nie chciał.

Nie mając innej drogi, ogłosił wszystkie te oszustwa drukiem, podając nietylko imiennie wszystkich świadków, którzy na żądanie pod przysięgą twierdzenia jego poprzeć mogą, ale cytując nawet numery kwitów pocztowych, za którymi przedstawienia swe do różnych władz przesyłał.

Broszura ta dosyć bezładna i miejscami okropnym pisana stylem wyszła tu w Krakowie i już zaczęła interesować szersze koła, kiedy nagle przyszedł nakaz konfiskaty od c. k. Prokuratoryi państwa. *Sapienti sat!* Rząd sprzyja krajowi...

Dla zatarcia przykrego wrażenia, jakieby czytelnikom pozostać mogło, gdybym tym wypadkiem z dziejów Galicyi zakończył dzisiejszą korespondencyę, przechodzę do... Sukiennic. W salce, zawierającej galeryę Dembskich stajemy przed nowym obrazem Matejki: „Bolesław Chrobry pod złotą bramą Kijowa.“ Przedmiotem obrazu jest ta chwila, w której, podług podania historycznego, król polski, wyprawiwszy się przeciw Jarosławowi, z zięciem swoim Światopełkiem, do Kijowa wchodzi i w bramę szczerbcem uderza. W obrazie Matejki brama ta jest rodzajem żelaznej mocnej kraty, wysuwanej z dołu do góry; w chwili kiedy Bolesław miał wjechać, podniesiono ją w górę, a on zatrzymuje się z podniesioną ze szczerbcem prawicą. Po lewej jego stronie nieco więcej na przodzie jedzie Światopełk, po prawej w głębi córka Bolesława a żona Światopełka, a za nią biskup Reinbern. Na przodzie obrazu (wnętrze Kijowa) po prawej stronie widza biskup Atanazy w uroczystem ornacie podaje zwycięzcy na złotej tacy dary, a za nim chorągiew z obrazem Maryi i krzyż i orszak bojarów i diaków. Po lewej grupa kobiet, śród nich na lektyce purpurowej siedzi Predysława siostra Światopełka. W górze na blankach wieży widać ciekawie spoglądających żołnierzy.

Cały obraz niewielki (1·50 m. wysoki, przeszło 1 m. szeroki) robi efektowne, ale nie wspaniałe wrażenie. Bolesław wygląda nieco za pospolicie, a ruch jego dłoni, uzbrojonej szczerbcem, jest raczej ruchem dotknięcia niż uderzenia. Wszystkie postaci wyraziste, koloryt świetny, i co dziwniejsza zachowana perspektywa, której w ostatnich obrazach Matejki nieraz brakło. Najdziwniejszem ze wszystkiego, że Matejko obraz ten oddał na wystawę Towarzystwa przyj. sztuk pięk. a nie umieścił go w jakiej osobnej sali i nie kazał sobie płacić wstępu osobnego, jak to bywało dawniej. Za to haracz musi każdy złożyć p. Maryanowi Gorzkowskiemu, sekretarzowi Matejki (i jego złej Egeryi) za liche objaśnienie obrazu, przepełnione, jak zwykle niedorzecznościami.

W. Radkowski.

Z FRANCYI.

Zawód literacki według p. Lollièe.—Występ Paillerona w Akademii.—Nieproporcyonalność pomnika dla Gambetty.—Wystawa powszechna w r. 1889.—Upadek „artykułów Paryża“ i przemysłu francuzkiego.—Paryż bez teatrów.—P. Clovis Hugues bohaterką dnia.—Zaburzenia anarchiczne w sali Levis.

Według dobrze znanego widzimisię Voltaire'a, zajęcie literata byłoby: „najgłupsze, najniebezpieczniejsze, najnędzniejsze ze wszystkich.“ Że jest najniebezpieczniejsze, dowodzić tego nie trzeba; bo ileż to narobi zła nieraz najniewinniejszym ludziom jednem pociągnięciem pióra? Ale że nie jest najnędzniejsze, przekonywa p. Lollièe. Wspomagając postęp — mówi on — zawód literacki zrobił to, że wart jest tyle, co i inne—z wyjątkiem milionerów wszystkich czasów, i polityków w czasach dzisiejszych, i „że pozwala żyć temu, kto się mu oddaje.“ „Praca p. Lollièe, zatytułowana: *Nos gens de lettres*, jest ciekawą i bezstronną, pod wielu jednak względami idzie za prądem błędnych mniemań i mody.

Autor stawia taki drogowskaz: albo literatura pozostanie służebniczą, albo będzie sprzedajną. Innemi słowy: albo literatura będzie musiała przyjąć liberalizm silnych, albo będzie wyzyskiwała publiczność, robiąc handel z pisania, jak np. szewc z bu-

tów a cukiernik z absyntu lub orszady — stosownie do gustu konsumentów.

Obie te drogi są poniżające, ale któraż z nich możniejsza?

Od serwilizmu literatura zaczęła. Za czasów Plauta miała „niewolników.“ W wiekach średnich nieraz pod formą kształtną, pod kolorytem błyszczącym, poczya służyła za kadzidło dla baronów. Czasy te się skończyły i przechodzimy do płatnych „rymowników“ pierwszego naszego okresu literackiego: do Marota, lokaja królowej Nawarry i do tego biednego Scarrona, „który zachorował na tytuł oficera królowej Francyi.“

„Ludwik XIV wydobył literatów z tego poniżenia, stawiając prawie na jednej linii pomiędzy swojem otoczeniem arystokracyą inteligencyi z arystokracyą rasy. Zrobił z nich pensyonarzy państwa.“

W tem autor nieco błądzi, „na jednej linii postawił inteligencyę z arystokracyą“ Richelieu, przez ufundowanie Akademii francuskiej: gdzie siedzą obok siebie poeci i książęta w fotelach równych.

Do czego to doszło — od stu lat? Przewrócono świat do góry nogami. Czy to lepiej? Zapewne, dla tych którzy teraz są bezpieczni. „Robotnicy literaccy“ wynaleźli lepszy sposób do życia. Pierwszy lepszy autor lichego romansidła, ogłoszonego w gazetach popularnych, zyskuje trzy tysiące franków, a więc dziesięć razy więcej, niż np. Renan.

Dawniej taki np. Barrière mówił: „Literatura jest piękną gałęzią do... powieszenia się na niej.“ Jest to trochę stare, ale Villemain powiedział przed pięćdziesięciu laty, że „literatura prowadzi tam, skąd się wychodzi.“

Dzisiaj p. Lolliée dowiódł, że literaci mogą dojść „jedni przez świetną imaginacyę, do popularności, do zaszczytów akademickich, do bogactwa; drudzy przez werwę polemizowania—zawsze na wyłomie, bez ustanku na straży i w ruchu—do wielkich odznaczeń publicznych; sława literacka jest dziś najpewniejszą kandydaturą do wysokich urzędów państwa.“

A już rzęsiste oklaski,—to można czasem zbierać tak obficie, jak Edward Pailleron na publicznej dorocznej sesyi w Akademii. Jest jedna rzecz, która nie ginie, we Francyi i która nie znajduje się nigdzie tylko tutaj—*l'esprit*. Słowa tego przetłómaczyć niepodobna — Pailleron oddał swój *l'esprit* na usługi cnoty, a zrobił to z tą świetnością jaka oznacza autora „Świata nudów“ z tą lekkością, która rozbawiła na dobre świat surowy, który napełnił rotundę „Instytutu.“

Dowcipny akademik mówił o nagrodzie Montyona, rozprawa jego była interesująca, poruszająca, oryginalna a nawet rewolucyjna, ale tylko w formie. Dotąd, po ogłoszeniu nagrody, według ustawy, mowa następowała natychmiast, bez planu, bez idei. Pailleron, który przecież ma talent teatralny, przemowę swoją podzielił na trzy akty, grupując w każdym to, co mu przyniosło natchnienie. Akt pierwszy: litość, drugi—obowiązek, trzeci: bohaterstwo. Czytelnik widzi, że ciekawość wzrastała w stopniowaniu.

Powodzenie Paillerona było o tyle większe, że bronił Francuzów wogóle, według niego robią oni dobrze przez instynkt, a źle przez popis.

Sztuka słowa i wyrażeń, powiem nawet sztuka uczucia i subtelności, którąśmy oklaskiwali w Instytucie, wydaje się nam w tej chwili wyższą we Francyi, niż sztuka dłuta i młota, której próbki posiada w tej chwili pałac sztuk pięknych. Czas tu mówić o pomniku dla Gambetty. Tendencyjność rozrasta się w naszej epoce, a przesada nie może być wyraźniejszą, jak na tej wystawie. We Francyi panuje obecnie pomnikomania. Po Wateau, Corneill'u najświeższych i wielu innych dawniejszych ma być tym sposobem uczczony. La Fontaine (już nawet zawiązał się komitet pod prezydencyą W. Hugo). W zeszłym zaś tygodniu rozdzielono nagrody za projekty pomnika dla Gambetty—który ma stanąć na placu Karuzeli. Artyści współzawodniczący okazali dużo talentu, ale powiem otwarcie, że myśl, która dała im natchnienie, stoi obok prawdy. Za dużo kwiatów, za dużo! jakby ich mało rzucono na trumnę trybuna, wyrwanego narodowi przedwcześnie przez ślepą konieczność.

I ten symbol jego chwały jest także przedwczesnym. To nie pomnik, ale całe mauzoleum, nieproporcyonalne z miarą zasług mówcy, który był szczerym patryotą, ale którego śmierć jest zbyt świeżą, aby już go można osądzić sprawiedliwie. Gdyby Gambetta osiągnął ze swej polityki jakieś wielkie rezultaty, gdyby dokonał jakichś wielkich reform społecznych i prawodawczych, gdyby przynajmniej pomścił i odebrał zabrane prowincye, gdyby był postawił Francyę choćby na takim stopniu na jakim stała przed Sedanem, wtedy ten pomnik by mu się należał, a nawet jeszcze wtedy trzebaby powiedzieć, że jest za wielki w porównaniu ze statuą choćby Karola W. i Henryka IV.

Na r. 1889 zamierzona jest wielka wystawa, która, uświęci stulecie wielkiej rewolucyi. Każdy naznacza dla niej ulubione miejsce, Mówią o Vincennes, o Courbevoie, o Passy, o Saint Ouen. Ale zawsze pole Marsowe które ma najwięcej głosów, przyciąga położeniem i pamiątkami.

Wystawa międzynarodowa — to święto ludzkości, to zebranie wszystkich cywilizowanych narodów do współzawodnictwa spokojnego w przemyśle, sztuce, wiedzy. Tym razem byłby to obchód uroczysty rocznicy przewrotu społecznego, który odnowił całą Europę, i zaznaczył wszędzie prawo człowieka. Podobno że wszystkie państwa, nie wyłączając Niemiec, odpowiedziały gotowością na wezwanie Francyi. Tymczasem Francya a z nią i Paryż, jako stolica, która jest zawsze sumą całego państwa, przechodzi przesilenie ciężkie.

Wskutku obniżenia się poziomu umysłowego i gustu, który był twórcą tak sławnych „artykułów Paryża“ — wyroby te zniżają się w wartości i, co najważniejsza, muszą walczyć z produktami niemieckimi, które są takie same pod względem wyrobu i formy a o wiele tańsze. Dzieje się to przez spryt i zabiegliwość niemców, i dziwne zaślepienie francuzów, którym przed wojną zdawało się, że ich armia jest niezwyciężoną — teraz zaś im również się zdaje, że ich wyroby są niedoścignione. W pewnych porach roku, kiedy w Paryżu pojawiają się nowe modele, kiedy artyści tworzą nowe figury, a modniarki nowe kapelusze i suknie, niemieccy agenci wykupują tańsze modele, albo też czekają pierwszego ich odtworzenia przez przemysłowców francuzkich i nabywszy pierwsze okazy, wracają do Berlina, a mając zdolnych, tańszych i mniej wymagających robotników, według tych wzorów, produkują i powracają na targi francuzkie z towarem równie gustownym i modnym ale o wiele tańszym.

Rezultat walki jasny — ale francuzi patryoci zajęci taką polityką którą u nas nazywają „tromtadracyą,“ nie widzą tego zupełnie. Zdają się zapominać o tem, że walka ekonomiczna jest i trudniejsza i niebezpieczniejsza, niż orężna.

Przemysł dramatyczny, jest także ofiarą wycieńczenia, w jakie wszelkiego rodzaju niepokoje pogrążyły Paryż.

Teatry bywały o tej porze pełne; tymczasem dziś deficyty ich wzrastają wszędzie z powodu pustych sal. Skutkiem tego dyrektorowie zebrali się na naradę, i swoją niedolę mają przedstawić ministrowi sztuk pięknych, z prośbą o zapomogę. Naturalnie że p. Fallieres, będzie w niemałym kłopocie, powie kilka pięknych słów, z zastrzeżeniem, że są nie urzędowe i na tem się skończy. Przewidując taki rezultat, ktoś rzucił myśl zamknięcia teatrów.

Paryż bez teatrów! Czy sobie to warszawianie mogą coś podobnego wyobrazić? Byłoby to zabójstwem nietylko moralnem, ale i materyalnem dla tysiąca gałęzi przemysłowych; żyjących z teatrów. Mnóstwo robotników i małych kupców popadłoby w ruinę — nie mówiąc już o artystach, którzyby się pierwsi znaleźli na bruku.

I sprawiedliwość toczy się tu po pewnej pochyłości — czego najlepszym dowodem śmiały krok pani Clovis Hugues żony deputowanego, która pomściła się na niejakim agencie Morin, kładąc go niemal trupem za zniesławienie.

Sprawą tą dziś zajmują się wszystkie dzienniki i patrzą na nią z dziwnego punktu, starając się uniewinnić a przynajmniej złagodzić przyszły wyrok sądu.

Rzecz smutna dla społeczeństwa cywilizowanego, gdy jednostki nie ufają trybunałom, ale w sposób godny dzikich wymierzają sobie same sprawiedliwość popełniając zbrodnię, którą znów opinia chce udrapować w togę wielkiego czynu.

23 listopada Paryż znów był widownią zaburzeń. Przewódcy różnych partyj pod pozorem bezrobocia zgromadzili do sali Lévis około pięciu tysięcy osób — ale, jak sprawdzono, nie byli to wcale robotnicy, tylko anarchiści. Naturalnie nie brakło ani mów gwałtownych ani burd pomiędzy tłumem i policyą, którą za to natychmiast przedstawiono do różnego stopnia nagród i dekoracyj.

O ile jest w tem prawdy — powiedzieć nie mogę, ale znów całą winę zwalono na p. Ferrego, który podobno kazał posłać agentów do rozniecenia nieporządku, aby, jak zapomocą cholery, tak teraz znów, gdy tej już dano dymisyę, zapomocą zaburzeń odciągnąć uwagę publiczności od nieszczęśliwej wojny chińskiej i wysokiego budżetu. Ale to plotki dziecinne lub—jeśli wolicie—humor, którego tu nigdy nie brak.

Gnotus.

WRCHLICKI

(w przekładzie polskim).

Poezya jest nieodrodną córą czasu i jego ideałów, które stosownie do stopnia rozwoju postępowego społeczeństw, istotę swoją zmieniają; dzieje bowiem ludzkości wyrzeźbiły w poezyi znamiona pierwiastków socyologicznych, jakimi są obyczaje i kult religijny, wywołany potrzebą prawną w nowopowstających stosunkach towarzyskich, mających na celu ochronę i zabezpieczenie bytu człowieka, wyswobadzającego się z powijaków matki przyrody. Klasycyzm i romantyzm są to zjawiska, będące wynikami pewnych przyczyn socyologiczno-psychicznych, ściśle jednoczących się z duchem epok, w których wyłącznie panowały. Jak roślina, powstająca z nasienia, wzrasta i rozwija się w odpowiednich warunkach, aby następnie umrzeć, tak i klasycyzm z romantyzmem dobę kwitnienia swojego przebyły, przygotowawszy inny kierunek w poezyi spółczesnej, zasadzającej się na upięknieniu zjawisk przyrody, gdzie ciągły ruch i życie, tudzież związki ciał organicznych, nieznane dotąd wieszczowi, stanowią źródła natchnienia. Odwieczna harmonia niezliczonych ciał niebieskich, będąca obrazem pokoju, opartego na braterstwie ludzkości, owego ideału, który nie przestał być wiarą postępu, oskarżanego przez wrogów świata o cele poziome i niskie.

Wieszcz, tchnieniem ducha swojego ożywiając martwe twory przyrody, umie odczuwać pragnienia i cierpienia upośledzonych i pracujących, wlewać z lutni słowa

pociechy w zbolałe serca współbraci, odepchniętej przesądami od spólnego biesiadników stołu.

Do takich to właśnie poetów należy Jarosław Wrchlicki, (Emil Bohusz Fridd) zadziwiający swą płodnością. Liryka, epopeja, komedya i tragedya, studya literackie, przekłady najcelniejszych poetów włoskich, francuskich etc., a nawet i redaktorstwo *Swietozora*, którem się przez czas niejaki zajmował, wypełniają czynny lubo dopiero 32 lata liczący żywot pobratymczego pieśniarza.

P. Miriam, zapalony jego tłómacz, przyswoił językowi naszemu zbiorek liryczny p. t. *Duch i świat.* Wiara w lepszą przyszłość rozlewa się głównie po tych utworach. Przyroda pełna zagadkowych sił, gdzie tysiączne burze w rozlicznych tworach ślady swoje zostawiły, jest według Wrchlickiego jakby zwierciadłem, w którem niezbadany początek wszech rzeczy istotę swoją bada.

Na ziemi tylko życie, bo tam jeno kochać i cierpieć można; dlatego anioł z niebios błękitu na wirującą w systemie planetarnym ziemię tęskne rzuca spojrzenia. W niewieście postawionej przed obliczem mytycznego Adama, „ogień poezyi wciąż tleje.“ Kain chełpi się, iż śmierć wywołał, która dzieła stworzenia w nicość obróci. Człowiek, ocalony z potopu, widzi w zawieszonej tęczy prawa przyrody.

W motywach greckich poeta natchniony pięknem, w posągach i pieśni zaklętem, temi słowy starą ojczyznę Homerów opiewa:

„O Grecyo, matko sztuki, pleśni i żywota
W duszy mej świeci zorza ducha twego złota,
A słońce, co w Hymetu górach, w płaszcz szkarłatów
Odziane, piło rankiem rosy perły z kwiatów
I w winne grona lało płomienne swe żary
Czarę pieśni mej złoci.“

Wśród myrtów, cyprysów i wawrzynów, widzi sypiący się w gruzy sarkofag, w którego wnętrzu kości, popiół, pruchno i pleśń z pajęczyną się ukrywają. Żarem natchnienia szczątki te wskrzesza i ciałem obdarza. Wnet satyry i nimfy przecudnych kształtów, spełniając czarę wrzącej lawy życia, pląsami i pieśnią rozpromieniają smutną Helady teraźniejszość. Młodość z życiem w weselne wstępują gody. Piękną jest parabola między poezyą a rzeczywistością czyli Psyche i satyrem, który ukryty w krzakach, w ramiona swoje chce schwycić unoszącą się ku niebiosom ich córę.

Ideał poetyczny wyrażnemi „Na progu raju“ widnieje barwami. Szatan spętany łańcuchami, zmówiwszy się z człowiekiem, zrywa więzy, aby wspólnie z nim zdobyć bramy raju. Stworzony Aryel prosi Jehowę, aby gromami zgniótł dumnych sprzymierzeńców. Jehowa jednak, słodko się uśmiechając, zapewnia go, że choćby „zerwał z niebios gwiazdy i poranne zorze“ nie upokorzy tem burzycieli; bo miłość bezgraniczna ścisły między Bogiem a ludzkością tworząc związek, wnet walkę w wieczny zamieni pokój.

Szlachetność i wzniosłość tendencyi Wrchlickiego, zespolona z piękną, pełną blasków i kwiatów formą, stanowi rzadką i prawdziwą perłę, w której łzy ludzkości świecą promieniami słońca. Geniusz pieśniarza czeskiego, jak orzeł skąpany w świetle prawdy, w przyszłość ognistem swem rzuca spojrzeniem, a gniazdo swoje nie w starych zamczyskach i dzwonnicach kościelnych, lecz na niebotycznych gór wierzchołkach ściele, gdzie swobodną oddycha pieśnią, napawając się wspaniałym zorzy porannej widokiem.

Przekład p. Miriama, mimo drobnych usterek rytmicznych i pewnych niedokładności leksykologicznych, zachował wdzięk i świeżość oryginału. Razić może będą czytelnika niektóre neologizmy—jak np. *martwiec*, chociaż w oryginale czeskim jest: *mrtwy* t. j. martwy, umarły. Potrzeba było właśnie p. Miriamowi na wzór formy czeskiej *mrtwec* utworzyć odpowiednią *martwiec* na oznaczenie umarłego; zwłoki bowiem i trup wyrażają się w czeskim zapomocą rzeczowników: *mrtwol*, *mrtwola* (zwłoki) i *mrtwina* (trup). Co do budowy wiersza, tłomacz częstokroć zmieniał ilość zgłosek, co szczególniej zdarza się w „Sarkofagu;“ w oryginale bowiem wiersz ma jedenaście, gdy w przekładzie polskim trzynaście zgłosek. Zmiany te jednak, czyniąc wiersz pełniejszym, tem snadniej zalety oryginału uwydatniają. Spodziewamy się wkrótce „Antologii poetów czeskich,“ do której już p. Miriam obfite zebrał materyały. Praca ta stanowić będzie ważną w przekładach z czeskiego epokę. Sądząc z pomienionych próbek, nie wątpimy, że p. Miriam pomyślnie z zadania swojego się wywiąże.

Justyn Feliks Gajsler.

PIŚMIENNICTWO POLSKIE.

Z. Łempicka. **Obrazki z życia i fantazyi wierszem.** Warszawa.

Czytelnik, szukający w nowej książce nowych, a przynajmniej oryginalnych myśli, dozna zawodu przeczytawszy zbiorek p. Ł. Natomiast styl tu poprawny, porównania jasne, opisy natury prawdziwe a każdy obrazek nacechowany szczerym liryzmem i ciepłem uczuciem. Autorka unika widocznie widoków jaskrawych w najlepszym swym wierszu (*Kawałek chleba*) do grupy łaknących: starca, sieroty, kaleki i matki, nie dołączyła młodzieńca, któremu przekorny los zamknął choć czasowo wrota zarobku, i kobietę, dla której te wrota zwykle z wielką trudnością się otwierają; a jednak z tych młodych piersi jęk o kawałek chleba byłby może najrozpaczliwszy. *Jeniec z pod Cecory*, pomimo zużytego tematu odznacza się siłą uczucia, porządnym wierszem, zwłaszcza w pierwszej części. Tylko ten zakochany syn wschodu, władający najkwiecistszą mową w świecie, najbujniejszą wyobraźnią, przemawia do ukochanej zbyt jakoś po polsku; gdyby nie imię wschodnie nigdybyśmy nie poznali w nim potomka Saracenów. *U stóp ołtarza* wiersz, utrzymywany przez kilka stronnic w głębokiem uczuciu religijnej wiary, kończy się dysonansem zwątpienia. *Na przełomie, Talizman, Serce za serce* czepiają się zlekka tak zwanej kwestyi kobiecej; ostatni jest bardzo słabem echem pięknego wiersza p. Konopnickiej „do kobiety;“ talizmanem zaś—stare jak świat, ale często skuteczne uczucie macierzyńskie, zabliźniające boleść opuszczonej małżonki.

Na przełomie wyraża lekkie szemranie przeciw zaprzedającym się, i krótki hołd złożony śmiałym „przodowniczkom.“ Tyle dla kobiet. Czy po przeczytaniu tych trzech obrazków rozbudza się jakoś myśl jaśniejsza, albo może w sercu powstanie nowa otucha? Nie. Realny obrazek *Rok z życia wieśniaka*, pomimo wielu niezaprzeczonych zalet grzeszy przesadą. Autorka wylała na głowę wieśniaka wszystkie klęski, jakie tylko mogą spotkać wiejskiego gospodarza, zrobiła go nędzarzem wskutek przyczyn nadprzyrodzonych, zupełnie od niego niezależnych; wówczas kiedy w życiu, szczególniej zaś na nizinach, rzecz dzieje się wręcz przeciwnie: pożar, powódź i tym podobne wypadki w bardzo wyjątkowych razach stanowią o całej przyszłości chłopa; powodem nędzy bywają najczęściej wady osobiste, albo przyczyny, niemające nic wspólnego z naturą. Fantastyczny obrazek *Morze i skała*, obok ładnej formy, odznacza się głębszą myślą, jest zarazem prawdziwą ozdobą zbiorku.

Promień i iskra, Zatruta strzała, należą do najlepiej pomyślanych, chociaż w wykonaniu zachodzi wielka różnica, podczas gdy pierwszy, przedstawiający idealnego szermierza, uderza siłą słowa, a jednocześnie grzeszy wielu pięknie wypowiedzianymi komunałami, drugi zaś, przez swoją stronę obrazową, przez szczęśliwe zestawienie barbarzyństwa z cywilizacyą—należy do najudatniejszych obrazków w zbiorku. *W pożarze* nawet staranna forma nie zdołała okupić ostatecznie już zużytego tematu ratowania dziecka z płomieni. *Wróbelek i skowronek* wyglądają zbyt po pensyonarsku i wcale niepotrzebnie wmieszały się do poważniejszego towarzystwa. Książka kończy się bardzo miłym wierszykiem: *Pierwsze rozczarowanie.*

Przeczytać ją warto; z każdego niemal obrazka wygląda myśl zdrowa, wypowiedziana starannie, przez żadną szparę niepodobna dopatrzeć mdłego sentymentalizmu i innych głównych grzechów obciążających dość często sumienie wierszowanych utworów. Wprawdzie zdarzają się tu rymy zbyt pospolite, wyrażenia niewłaściwe: — ucho wbite w wezgłowie, — sine jak noc — wiatr „rozszlochał lasy i t. p. — ale drobne usterki giną w książce napisanej od początku do końca piórem silnem, trzeźwem, męzkiem, jak się zwykło mówić, chociaż mając Konopnickę i Orzeszkowę, można byłoby zaniechać tego ostatniego przymiotnika.

—a.—a.

I to poezya!

Władysław Stankiewicz. **Poezye.** Tom. I. Warszawa 1884. Nakładem autora.

Jam poeta dość,
Niechcę więcej nic!

Powiedział sobie pewnego razu p. Władysław Stankiewicz, napisał więc spory tomik wierszy, wydał go własnym nakładem i puścił w obieg księgarski za cenę 2 rubli 50 kopiejek, poświęciwszy „duchom lirence swej pokrewnym.“ Wątpię jednak, czy autor liczyć może na odbyt, bo pokrewne mu duchy, nie mogą dowolnie rozporządzać swymi funduszami, chyba więc utwory jego kupi sobie jaki amator „bezwiednej humorystyki,“ do czego niniejszem szczerze wszystkich pragnących pośmiać się i zabawić—zachęcam.

P. S. ceni wysoko swe wieszcze posłannictwo, tak, że nawet nie waha się przed wstąpieniem w kazirodcze stosunki z poezyą, nazywając ją jednocześnie: matką, córką, siostrą i kochanką. Jako apostoł idei przygotowany jest na męczeństwo, wie o tem że „smutno poecie — na świecie“ bo:

niema bratniej, ożywczej dłoni
Co'b ochłodziła żar jego skroni
Służąc idei *go* wiernie.

wie także że:

Nikt nie wypieszcza
Lic wieszcza
I najczęściej go oczekuje zapłata
Że świat, za dzikiej duszy opór,
Biorąc gniew za zło ludzie, w zimną dłoń kata
Chwyta mądrego sądu topór...

i za to „że święcił pieśń uczuć nucie „zamordowuje go“ świat w sposób nieprzewidziany kodeksem kar głównych i poprawczych a mianowicie—ironią. Skutki morderstwa wyrażają się w tem że:

Cierń nie laur jaśnieje nad skronią
O! i tak smutno,
Ach, ach!

Dlaczego zaś smutno p. Stankiewiczowi objaśnia on czytelnika temi słowy:

Smutno, ach smutno dlaczego, wiem ja
Wszędzie, ach! wszędzie i zawsze ziemia
A nigdzie niebo.

Zapoznany, wyśmiany poeta wędruje po świecie, narażając się na szyderstwa nawet w restauracyach i mimochodem robiąc odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych.

Ząb pajęczy
Ofiarę swą
Ssie...

Dla dobra ludzkości naraża się na wszystko, bo gdyby nie on, „materializmu kleszcze — (ortografia autora) *skuły* by“ ją dawno. Czasem wszakże ogarnia go zwątpienie więc chciałby: ulecieć w niebiosy

Tam utonąć cał

Czasem znowu nachodzą nań *lucida intervalla*, wtedy rozumuje dosyć zdrowo, chociaż rymuje licho, jak zawsze:

Rzuć wieszczu mrzonki bezmyślne
I nie czekaj, aż umyślnej
Chłosty uczujesz cios.

Ale zwykle rozsądne refleksye przerywa ukazanie się jednej z licznych przedstawicielek płci pięknej, do których poeta pała niezmiernym afektem, wskutek czego „wziąwszy potężne swe narzędzie“ (należy domyślać się lutni), zwraca myśl na inne tory i „bierze go wnet *chęta*.“

Pocałować w usta same
Chociaż raz jeden,
Wejść przez tę czarowną bramę
W miłości Eden.

Potem z kolei po ustach następują oczy:

Prosząc, niech z wzrokiem nazawsze
Się splotą
Mym, pytam, łzami się zlawszy
Kto to?

Figlarz! jak gdyby tego nie wiedział, przecież dalej śpiewa:

Patrząc w oczy, a mając tu je
Twe cudy, dziękuję
Za wszystko.

No! nie tak bardzo znowu za wszystko, bo wolny od „kleszczów materyalizmu“ i „żądz bydlęcych“ kapryśny poeta pragnie „poić się czarem gorsu,“ ale nie w ten sposób jak niemowlęta, o, nie! On chce być pieszczonym „młodą piersią twardą“ przyczem opisuje „cudne łonko“ wulkany i inne tym podobne kształty tak apetycznie, że:

i ja wspominam
Jak było by nam.

rozumie się, gdybym był o kilka lat młodszy. Niekiedy napada poetę prawdziwa *mania libidinosa*, podczas której marzy

Jakże to miło,
Szczęśnie być mus!
Chwytać w objęcia
Tego dziewczęcia
Rozkoszne nózi.

Chce więc trzewiczkiem zostać i „wdzięcznie w około nóżki owity.“

Całusy bym kradł,
Które zamiast jadł
Mię by karmiły.

Osobom temperamentu namiętnego miłosne zapewnienia p. Stankiewicza mogłyby zawrócić głowę, muszę więc je uprzedzić, że jest to bałamut nie lada: umizga się on po kolei do wszystkich imion kobiecych w kalendarzu, a nawet jakiejś Frani, przyznając się równocześnie, że ma narzeczoną, powiada, iż pogadanka z nią, t. j. z Franią, a nie z narzeczoną, jakby należało, sprawia mu najwyższą przyjemność.

Zresztą, jak to już dawno skonstatowano „robak się lęgnie i w bujnym kwiecie;“ nie chcę nikogo obmawiać, ale p. Stankiewicz, zwracając się do kilku „pięknych pań“ sam wyraźnie wyznaje:

nic wam uczynić nie jestem w stanie.

Okoliczność ta nie bardzo jednak martwi poetę, uważa on ją jako przemijającą słabość bo wie że:

wiara wzmacnia, nadzieja tworzy
A miłość mnoży.

Zanim jednak wiara, wywrze odpowiedni skutek, poeta tymczasem przygląda się gołąbkom na dachu

Co przez poranek cały
Tak rozkosznie gruchały,
Swe gąbki
Przykładając ku sobie
W tak czarownym sposobie
Tak mile.

Podbudzona tem widowiskiem wyobraźnia podaje mu na pociechę myśl, że przecież w zapasie jeszcze „ostatnia strzała“

„darmo straciłem
Tyla strzał dawniej, gdy *darem*
Darzy mię tak słodkim, miłym
Ciśnięta ostatnią strzała.

Podobno „rzecz ta cała, doznana od ludzi wielu“ ale ja obecnie nic jeszcze o tem powiedzieć nie mogę, pozostawiając tę kwestyę do rozstrzygnięcia osiwiałym krytykom „starej prasy.“

Nigdy nikomu źle nie życzę, nic mam więc nic przeciw temu, żeby p. Stankiewicz był znowu „w stanie“ czynić co mu się podoba. Oby tylko ten powrót sił żywotnych nie dotyczył poezyi, bo autor wydał dopiero tom pierwszy, a teraz wzmocniony wiarą łatwo wstąpić może w błogosławiony peryod twórczości i znowu pomnożyć liczbę swych duchowych dzieci.

A trzeba wiedzieć, że jest ich sporo, bo właściwie przebiegliśmy dopiero liryki są zaś jeszcze w zbiorku niemniej ciekawe sonety czarnomorskie i tatrzańskie i okropny dramat p. t. *Zaślepieni...* Autor zastrzega sobie „wszelkie prawa wobec sceny i tłomaczeń“ i jest mocno przekonany, że arcydzieło jego ujrzy światło kinkietów teatralnych, usprawiedliwia się więc że „przepuścił mimiczno-retoryczne objaśnienia, sądząc że dobrym aktorom będą zbyteczne.“ Dramat ten jest zlepkiem najrozmaitszych okropności, nie powiązanych nicią myśli przewodniej, ani nawet sensu. Jedynym łącznikiem jest ni w pięć ni w dziewięć zastosowany i haniebnie przetłomaczony czterowiersz z Szyllera:

Biada tym, którzy niebiańską pochodnię
Podają dzikiej, zaślepionej tłuszczy,
Ona ich nie oświeci, lecz niegodnie
Użyta, zmienia wszystko w popiół puszczy.

Czterowiersz ten drukowany grubemi czcionkami powtarzają po kolei różne osoby, wreszcie wygłasza go przy spadaniu kortyny—woźny trybunału.

Z naiwnością godną przed-szekspirowskich czasów autor określa charaktery działających osób np. człowiek bez czci i wiary, brudny pieczeniarz i t. p. które opowiadają z góry co mają zrobić, nawet w takiej tragicznej chwili jak np.

Tu! czytaj!.. w gazecie, ktoś pisze *co nam*
Na Boga! czytaj!.. ja... tymczasem skonam.

Stanowczo autor zdrów nie jest.

Wiat.

LIBERUM VETO.

Kolonia polska w Paryżu. — P. Gasztowtt jako jej rzecznik. — Doroczny list pasterski. — Co apostoł dojrzał w Warszawie. — Łatwa sztuka. — Wesele Skrzetuskiego we Lwowie. — *Potop.* — Skromność prospektów. — Filantropia z makulatury. — Rauty dla robotników. — Po omacku. — Zawód urzędników drogi Nadwiślańskiej.—Filozofia Rady i złośliwość natury. — Lichwiarze jako zbawcy.

Kolonia polska w Paryżu święci corocznie jesienną pamiątkę historyczną, przyczem modli się, wysławia zasługi rozmaitych „ojców“ (np. „oratoryanów“), którzy z nią nie mają nic wspólnego, a wreszcie słucha mów politycznych. Mowy te, ogrzane szczerym zapałem i tętniące serdecznem uczuciem, często nie poprzestają na przymiotach liryzmu, lecz wkraczają w dziedzinę krytyki i „programów,“ są jak gdyby listami pasterskimi do braci, ewangielicznego słowa łaknących. Zwykle doświadcza się w tej roli z wielkiem powodzeniem p. Wacław Gasztowtt, który również bieżącego roku otworzył ujście swym natchnieniom. Pierwsze było dobrem. Obchody dziejowe — według mówcy — „nie powinny być tylko wyłącznie uczczeniem przodków naszych i przysięgą wierności ich tradycyi, ale muszą być czemś więcej jeszcze, bo *badaniem* dzisiejszego stanu, zawierającem w sobie *rzetelny* rachunek sumienia dla wszystkich i dla każdego.“ I jakiż to był ów „rzetelny rachunek sumienia dla wszystkich i dla każdego?“ W wianku słusznych utyskiwań mieści się następujący, niby w Warszawie uszczknięty kwiatek. „Jeżeli tam co jest smutnego, to chyba widok niektórych jej synów, chłoszczących octem i żółcią zaprawionemi rózgami swej *mniemanej* uczoności i trzeźwości umysłowej *nawet* najchwalebniejszą przeszłość Polski a wyciągających ręce ku... jakby stamtąd co innego przyjść mogło, niż sarkazm, ciemnota itd.“ Ponieważ niedawno zdarzyło się, że w jednem z pism krakowskich krytykowano wydawnictwa warszawskie, które nie istnieją, chwalono działalność ludzi, którzy przed wielu laty zmarli — a Kraków jest oddalony od Warszawy zaledwie o 10 godzin drogi — nie dziwiłbym się przeto p. Gasztowttowi, gdyby patrząc z Paryża, wielu rzeczy u nas należycie nie dojrzał. Ale z jednego brzegu Europy na drugi nawet patryotycznemi procami zniewag rzucać nie wolno. Kto w Warszawie i gdzie chłoszcze „najchwalebniejszą przeszłość Polski.“ jednocześnie „wyciągając ręce?“ Prosimy o nazwiska i dowody — dowody — panowie plotkarze, potwarcy, czy jak się tam nazywacie! Rzeczywiście, zniesławienia dziejów naszych dopuszczali się niektórzy socyaliści polscy, alc oni mają swoje warsztaty nie w Warszawie, lecz w Genewie lub może wreszcie w Paryżu. P. Gasztowtt widocznie naszego życia umysłowego nie zna, lub widuje jakiś drobny jego skrawek, informacye swoje odbiera taką drogą, jak przed stu laty szlachcic wiadomości polityczne, zwożone przez pachciarza, a przecież ma odwagę w przystępie „miłości dla kraju“ czernić lekkomyślnie „niektórych jego synów.“ Oj ta wasza, zacni Jeremiasze, miłość — tyle ona warta, co i wasza nauka, którą tak urągacie „mniemanej uczoności,“ co i wasze „badanie obecnego położenia.“ Przeczytawszy w Paryżu jedną gazetę warszawską, jedną poznańską i jedną galicyjską, sądzą ci „badacze,“ że oni nam mogą wskazywać drogi, stawiać przed swoim trybunałem, umieszczać popiersia w narodowym Kapitolu tych, a strącać ze skały tarpejskiej tamtych. Jeżeli cała taka procedura jest potrzebną owym trybunom dla serca, wątroby lub żołądka — trudno im odmówić prawa do kuracyi skutecznej; ale nie należy ich pozostawiać w złudzeniu, że spełniają jakąś kapłańską misyę, że niosą chorągiew przed narodem. Racz nam wierzyć, panie Gaszwott, daleko to łatwiej mieszkać w Paryżu, korzystać ze wszystkich dobrodziejstw obcego otoczenia i raz w rok, śród zajmującej gawędki w licznem zebraniu, przed koncertem wylać potok słów „na ołtarzu ojczyzny,“ — łatwiej, niż w niej mieszkać, pracować i to-

czyć pod górę Syzyfowy kamień. Jeżeli odlatująca od nas przepiórka, wpadłszy w pole ryżowe Egiptu, wzdycha, że nad Wisłą zimno, i drwi z kuropatw, że po błocie pływają z kaczkami, akurat filozofuje tak głęboko, jak p. Gasztowtt.

Ze Lwowa dochodzi nas wielce pocieszająca nowina: ma być tam urządzona zabawa karnawałowa uliczna—jako „wesele Skrzetuskiego." Szkoda, że we Lwowie! W Krakowie przygotowałby tę uroczystość hr. Tarnowski według swojego planu *Ogniem i mieczem*, a wtedy przynajmniej raz by się Skrzetuski porządnie ożenił. Dotąd bowiem autor, chociaż „der erste, der grösste und der ufohlbare" i chociaż powieść przerobił, niezupełnie zadowolił dostojnego krytyka. Skrzetuski ciągle bierze się do małżeństwa niezdarnie, a przecież nie powinienby tak robić on, który wytrzymał tyle trudów wojennych i przepłynął tyle wody ze Zbaraża. Prawdopodobnie Lwów będzie się trzymał wiernie drugiej edycyi utworu, czyli że ostateczne konkury Skrzetuskiego pozostawią jeszcze nieco do życzenia. Mimo to, szanowni czytelnicy, nie zapomnijcież posłać telegramów na cześć państwa młodych, bo znowu ktoś z Warszawy napisze ze zgrozą do Poznania, że na powieść *Ogniem i mieczem* „nie zwrócono dostatecznej uwagi."

Od nowego roku w *Słowie* warszawskiem i *Czasie* krakowskim zacznie wychodzić tegoż autora *Potop*, w którym również połączą się geniusze Homera, Dantego, Shakespeare'a i Mickiewicza, czyli: objawi się jeden geniusz p. Sienkiewicza. Z zazdrością też spoglądają współzawodnicy na dwa stańczykowskie stoły, które mają taki ananas. Czemże wobec niego są wszelkie „premia!" Może dlatego wszystkie prospekty tegoroczne wyglądają skromnie. Nad kilkoma pismami zlitował się miłosierny p. Lewental, który mając w magazynie bogaty zapas dzieł Kremera i Krasickiego, odstąpił je po zniżonej cenie abonentom *Wieku* i *Gazety warszawskiej*. Proszę zauważyć, ile stron na tej operacyi skorzysta: p. Lewental uwolni sobie skład od makulatury i dostanie za to pieniądze, a czytelnicy dwu gazet za niską cenę wzbogacą swe biblioteki książkami, których połowy, a zwłaszcza Kremera czytać nie będą. Od czasu przebicia ulicy Hortensyi, na którem wydawca *Kłosów* zyskał fronty dla swych placów, nie pamiętam bardziej filantropijnego czynu—ze strony tego najzasłużeńszego redaktora i najpłodniejszego syna literatury. P. Lewental posiada kilka domów w Warszawie z pracy autorskiej, ale też talentem swoim, wiedzą i działalnością piśmienniczą na to zasłużył. Cóż to znowu? Proszę się nie śmiać panowie literaci—bo nadchodzą rauty!

P. Hantkie był nietylko miłosiernym, ale i szczęśliwym, otwierając swoje bezpłatne rauty dla robotników, pozbawionych zajęcia. Poszedł za nim cały szereg przemysłowców, nawet p. Rau. Można więc przypuszczać, że przez obecną zimę żywienie się biedaków jest zapewnione, zwłaszcza że litość wzrasta, skoro jakiś ziemianin proponuje już sprowadzanie rodzin ubogich na wieś, co należy do pomysłów mniej fortunnych. Ilu jest w Warszawie robotników bez pracy? Na to nikt odpowiedzieć nie umie a wiedzieć warto, nietylko dla zaradzenia potrzebom bieżącym, ale i przyszłym. Z końcem zimy nie nastąpi raj, a po lecie przyjdzie nowa zima, która może wytworzyć takież same położenie. W podobnych wypadkach najgorszem jest macanie w ciemności. Powinniśmy zbadać, jakie są rozmiary bezrobocia,ażebyśmy, gdy ono trapi ludność ubogą, nie składali daremnie pieniędzy na powodzian, których komitet z obfitym zapasem ofiar daremnie poszukuje i których miejsca w korzystaniu z tego źródła mogliby zająć nędzarze z innego tytułu.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa najoszczędniej uposażeni urzędnicy kolei Nadwiślańskiej zapukają o miłosierdzie do p. Hantkiego. Obiecano im bowiem 12,000 rs. dla kasy na pożyczki bezprocentowe; tymczasem Rada zarządzająca, zważywszy, że śnieg stopniał a mrozy ustąpiły, uznała, że zbytek taki byłby niewłaściwym. Gdyby to człowiek, niezasiadający w Radzie, miał do rozgrzania tylko skórę! Na nieszczęście trzeba grzeszne ciało nakarmić, opłacić jakieś schronisko, utrzymać w niem żonę i kilkoro dzieci. Jest to szpetny figiel natury, że oficyalistów drogi Nadwiślańskiej nie uwolniła od takich wymagań, ale cóż robić! No, niech tak będzie, ale proszę, ażeby żaden członek surowej Rady nie uronił ani jednego słowa w życiu przeciwko lichwiarzom. Bo zaisto są to prawdziwi dobroczyńcy biednej ludzkości. Wezmą 160 procentów—prawda, ale nie pozwolą człowiekowi umrzeć z głodu. Zresztą ludzie zamożni podlą się dla życia wygodnego, czemuż by ubodzy nie mieli płacić procentów dla uratowania się od śmierci? Zawszeć to porządniej—z ich strony.

Poseł Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Dziś i dawniej.—Obojętność na politykę wielką i małą.—Dyplomaci ekonomizujący.—Wspomnienie o sobie.—Przekonywająca siła życia.—Rodowód biedy ziemiańskiej.—Napad na nieprzygotowanych.—Z marzeń wódczanych.—Samoistne Towarzystwa kredytowe.—Zmiana frontu.

„Już nas dziś nie obchodzi nic, ani polityka wielka, ani nawet mała—pisze do nas jeden z korespondentów. Niedawno jeszcze, gdy w jakiemś piśmie polskiem wyczytaliśmy o nowem przymierzu europejskiem, obawach wojny, o nowym dowcipie *N. Wremieni*, kładliśmy palec na czoło lub pytali się wzajemnie: „Cóż sąsiad na to?"—a sąsiad na to: „—Inny wiatr zawiał."—„Diabła tam inny—mówił ktoś przekorniejszy—ten sam, tylko raz mocniej w uszy zatnie, drugi raz słabiej." Po tych zwierzeniach nie bywaliśmy wcale mądrzejsi, ale przynajmniej człowiek młócił słomę i rznął sieczkę polityczną. Dziś bieda całą politykę z głowy wywiała. Zastój handlowy—brak kredytu—bankructwo rolne—oto upiory, które nas w dzień i w nocy nawiedzają."

Tak jest. Nawet szlachcic polski, ten urodzony i nałogowy dyplomata przestał politykować i ekonomizuje zawzięcie. Niech mi tu wolno będzie zgrzeszyć nieosobistem, ale dziennikarskiem samochwalstwem. Gdy *Prawda* od początku swego istnienia głosiła ideę odrodzin społecznych przez rozwój ekonomiczny i umysłowy, radziła zamianę polityki na ekonomikę, wykluwano jej tem hasłem oczy, oskarżano o dobrowolną „abdykacyę" (z czego!) i lada furfant czuł się upoważnionym do kalania jej niegodziwymi przygryzkami. I cóż się pokazało? Na drogę, na którą nie chcieli wejść kierownicy opinii pod wpływem dowodzeń pisma, wchodzi obecnie całe społeczeństwo pod naciskiem konieczności. Gdyby niejeden przeciwnik *Prawdy* chciał i mógł być sprawiedliwym, widząc dziś bankructwo rolne, niemoc przemysłu, zastój handlu, przymusowe bezrobocia—przyznałby jej słuszność. A słuszności tej dowiedzie w sposób jeszcze bardziej przekonywający życie, które nie pyta o żadne stronnictwa, liberalizmy, konserwatyzmy, o żadne sklepiki z tradycyą i prawomyślnością, ani o sztuki zyskiwania prenumeratorów. Ono wydaje swoje wyroki bez apelacyi, opatrzone nieraz prawem tymczasowej egzekucyi. W tych zaś wyrokach mieści się jedno dla nas ostrzeżenie: ratujcie się ekonomicznie!

I chcemy się ratować szczerze. Prasa brzmi niemilknącym gwarem narzekań, rad i projektów, w których nie brak i głosów bardzo trzeźwych. Skłopotani ludziska biegają ciągle po rozum do głowy. W *Gazecie polskiej* bezimienny korespondent, objaśniając przyczyny biedy ziemiańskiej, czerpie z nowej beczki i usiłuje dowieść, że „dzisiejszy opłakany stan naszego rolnictwa nie jest rezultatem zaatlantyckiej konkurencyi"—tylko? Reformy włościańskiej. Bo jakkolwiek był to fakt „wzniosły," „posiadłość większa zachwiała się u podstaw." „Mówiąc z punktu widzenia obywateli ziemian—wywodzi korespondent—dzięki reformie włościańskiej, osobiście straciliśmy dużo, materyalnie nic nie zyskując: suma indemnizacyjna zaledwie po latach *dziesięciu* wypłaconą została; w gospodarstwie był zupełny przewrót, ogromne zaś stosunkowo wydatki na kupno żywej siły pociągowej, oraz rozmaitych narzędzi i machin rolniczych dokonywane były z kapitału pożyczonego lub otrzymanego ze sprzedaży lasu; w najlepszym razie obracano na cel powyższy kapitały zapasowe. Pomimo jednak tak kardynalnych zmian w warunkach gospodarstwa wiejskiego, starodawny system rolnictwa pozostał, niestoty, w całej sile, i nadal gospodarstwo, zamiast intensywnego, stało się jeszcze ekstensywniejsze, niż nawet przed rokiem 1862. Ugodzona raz silnie większa własność ziemska coraz bardziej chwiać się i robić bokami poczęła.

Pierwsze lata po reformie szły jeszcze jako tako; ziemianin ciągnął zyski z owoców dawniejszej pracy poddanych, lecz z rokiem każdym niemal coraz było ciężej. Szybkośmy bardzo toczyli się po pochyłości, zbliżając się coraz bardziej do bezdennej przepaści. Dziś, niestety, jesteśmy już u jej skraju, a tu i o reformie i melioracyach gruntowych myśleć nawet nie możemy: lasy w pień wycięte, kredytu znikąd prawie spodziewać się nie możemy, a jeśli go gdzie i uda się znaleść, to 10% rocznie lub więcej płacić musimy, gdy ziemia tymczasem 3—4% daje nam zaledwie. Nie koniec na tem: długi przygniatają nas swem brzemieniem (w samym tylko wileńskim banku gubernie zachodnie zastawiły już 13,2% swej ziemi)."

W wywodzie powyższym jest nieco prawdy, ale również dużo szukania przyczyn niedoli po za sobą. Autor zapomina, że jakkolwiek po reformie włościańskiej nasza własność większa doznała silnego uszczerbku, zagoiwszy dotkliwsze rany, mogła ona z pozostałych środków dźwignąć się lepiej, niż to uczyniła. Za długo ubezwładniała się ona niemym protestem, za długo rozpamiętywała leniwie swą krzywdę, za długo nie mogła się pogodzić z nowymi warunkami. Wreszcie zagospodarowawszy się w nich, zaczęła żyć pomyślnie, ale znowu bez przewidywania innych ciosów. Rozumowała ona tak: drugie uwłaszczenie nie nastąpi—ceny zboża wzrastają—10% od kapitału włożonego w ziemię daje dochód dobry—nie potrzeba się lękać o jutro. Tymczasom nie pierwsze, ale tysiączne jutro przyniosło konkurencyę amerykańską, która złapała naszych ziemian na uprawie tradycyjnej, bez kapitału i z nałogami życia nad stan. Nieprawdą jest, ażeby oni od r. 1864 spadali w bankructwo samą siłą skutków reformy włościańskiej, gdyż większość cieszyła się dobrobytem, ale wszystkie zasoby zużywała, nie myśląc o potrzebie przygotowywania się do współzawodnictwa z zagranicą przez zmianę lub poprawę systematów gospodarczych.

Ziemian Kraju północno-zachodniego ucieszyła wiadomość, że rząd zamierza popierać gorzelnie drobne, zakładane w celach rolniczych. Wiadomości tej wkrótce pisma rosyjskie zaprzeczyły, i oto znowu świta ona, jak zbawcza zorza—jak „iskierka nadziei." Natomiast inna pogłoska o zniżeniu akcyzy od wódki w pasie granicznym

dla zatamowania kontrabandy „przyprawiła o mdłości“ wielu—jak się wyraża korespondent *Gazety polskiej.* Przerażeni bowiem sądzą, że na pobrzeżu państwa wyrośnie mnóstwo gorzelni, które rozleją swój wyrób szeroko. Ale korespondent utrzymuje, że wódka zwykle nie rozchodzi się daleko, że jej produkcya kosztuje u nas znacznie mniej, niż za granicą, a jej kierunek musi się odwrócić i na przyszłość biedz od wschodu na zachód. Tymczasem gorzelnicy „północno-zachodni“ najwyżej robią interesy podczas uroczystości „Dziadów“ (na Litwie) a pobożniejsi wzywają o pomoc potęg niebieskich.

Lublin tedy i Kalisz postanowiły nie jednoczyć się z inszemi miastami i założyć własne Towarzystwo kredytowe, ku czemu wniesiono już odpowiednie podania. Zapewne ojcowie tych grodów wiedzą lepiej, niż ja, co dla nich korzystniejsze. Zresztą powiem — jak papież w telegramie do obywatelki piotrkowskiej, proszącej go o wyzdrowienie dziecka: „Dieu sauve et benisse l'enfant polonais“ w Kaliszu i Lublinie.

P. mularz z Lubartowa, domniemany spadkobierca milionów w Ameryce, który poszukiwał potrzebnej metryki, już zapewne wie (jeśli czyta *Wiek*), że ksiądz Brykczyński, oświadczający się pierwotnie z gotowością wskazania tego dokumentu za opłatą na kościół, „żadnych objaśnień udzielić nie może.“ *Kuryer codzienny* nazywa to „zmianą frontu“—otóż ciekawa rzecz, jaki cel ks. Brykczyński miał z tym frontem? I oto znowu ta niegodziwa Ameryka, która wypiera polskie zboże, błysnęła nam przed oczami spadkiem, z po za którego ukazała się, jak zwykle, figa...

A. C.

Ryga. Prokurator Miasojedow podniósł kwestyę używania języka rosyjskiego (zamiast niemieckiego) przez władze tutejsze w stosunkach z policyą miejscową. Niemcy wnieśli zażalenie na prokuratora. — *Petersb. Wiedomosti* notują odpowiednie przepisy, uprawniające jego żądanie.

Wilno. Sąd okręgowy rozstrzygnął sprawę p. K., oskarżonej o utrzymywanie pensyi żeńskiej, skazawszy ją na 50 rs. kary.

Z Litwy donoszą, że tam agenci angielscy skupują olbrzymie zapasy mięsa mrożonego, które wywożą przez Libawę.

Żytomierz. Korespondent *Wieku* z tego miasta pisze: „Brak szkół rolniczych i rzemieślniczych dawał i daje się dotąd czuć dotkliwie na bogatym Wołyniu. Gospodarstwo z przed wiekową rutyną, zaniedbanie przeróbki bogactw kopalnych i leśnych w kraju spowodowywa smutny stan ekonomiczny okolicy, któremu zaradzić potrzeba.

Nie wspominając już o rolnictwie, gdzie system gospodarczy trzyma włościan już od przeszło 300-tu lat w więzach rutyny, sam przemysł leśny przyczyniłby się do zwiększenia dobrobytu krajowego, gdyby znalazł odpowiednio uzdolnionych cieśli, stelmachów, stolarzy i tokarzy.

Wykazuje to konieczność otwarcia szkoły rzemieślniczej w Żytomierzu, gdyż, jak dotąd, nauka rzemiosł odbywa się tu w sposób zupełnie niewystarczający miejscowym potrzebom.

„Termin,“ owa parodya wykształcenia fachowego rzemieślnika, trwa tu w całej sile.

Dziecię, bez żadnego wykształcenia, rodzice oddają w ręce rzemieślnika ciemnego, nieukształconego; tam, przyszły rzemieślnik, w uciążliwej praktyce, traci siły fizyczne i moralne, a wkońcu staje się rzemieślnikiem, majstrem, równie mało uzdolnionym w swoim fachu i mało produkcyjnym, jak i jego nauczyciel.

Jest to jeszcze względnie najlepszy wynik kształcenia rzemieślnika w terminie, cóż jednak powiedzieć o tych nieszczęśliwych dzieciach, które dostają się do rąk majstrów niesumiennych, lub pijaków?“

Zaradzające częściowo potrzebie instytucye nie usuwają braku i nie tworzą dźwigni poważnej. Uznając to, Rada miejska, na posiedzeniu październikowem, postanowiła przystąpić, jako członek, do Towarzystwa polepszenia narodowej pracy i wniosła 1,000 rs. na termin czternastoletni, ażeby podnieść miejscowe rzemieślnicze wychowanie w mieście.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Warszawa, d. 18 grudnia.

Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Ks. Bismark zażądał od sejmu podwyższenia pensyi dla urzędników swej kancelaryi o 2,700 marek. W długiej mowie wykazał on, że tych biednych ludzi zdziera w strasznej pracy, że ich nieraz zajmuje od 9 rano do północy, że cyfrowanie arkuszowych depesz wieczorami jest strasznem dla nich brzemieniem —i sejm odesłał tę sprawę do komisyi. Wyraźnie 2,700 marek nie mógł otrzymać największy polityk swojego wieku, dyktator Niemiec, ich bożyszcze! Byłoby to nieprawdopodobnem, gdybyśmy nie znali stosunku parlamentów niemieckich do kanclerza. Europa widzi Bismarka tylko wielkim, one go widzą i małym, widzą go w kłótniach, drobnych waśniach, awanturach, procesach, targach — i dlatego mogą mu czasem odmówić nawet 2,700 marek. Niedość tego. Żąda on następnie 20,000 m. na uposażenie trzeciego dyrektora wydziału ministeryum spraw zagranicznych, zabiera trzykrotnie głos w tej kwestyi — i znowu mu sejm odmawia. Zdolności i zasługi Bismarka w polityce wewnętrznej ulegają częstym napaściom, ale jego geniusz i chwała w polityce zewnętrznej nigdy przez opozycyę nie były tknięte. W tym względzie panuje zupełna zgoda i bezwarunkowa uległość. I właśnie w tej nietykalnej sferze sejm oparł się swemu mistrzowi. Zaiste, fakt nieprawdopodobny!

W wiedeńskiej Radzie państwa poseł Magg wystąpił z wnioskiem ponownego zbadania sprawy Schwarz-Kamiński ze względu na jednego posła (Kozłowskiego), podejrzanego o udział w tej brzydkiej historyi. Koło polskie, chociaż wydało swemu członkowi świadectwo czystości, nie mogło opierać się przyjęciu wniosku, który też przeszedł i poruszy nieprzyjemne błoto. Czemu opinia wyrokowi Koła polskiego nie wierzy — nad tem pytaniem zastanowimy się szczegółowo w numerze następnym.

Wieść o zawiązanych układach między Francyą a Chinami okazała się mylną. Wojna pójdzie dalej, a Ferry miał słuszność, twierdząc, że Chiny nie ustąpią wcześniej, aż poczują większą energię w działaniach przeciwnika. Mimo zwycięstw Courbeta, wyprawa francuska nosiła ciągle charakter „uroczystej demonstracyi,“ obliczona była raczej na skutki groźby, niż zabór, o czem dwór pekiński bardzo dobrze wiedział i z kapitulacyą się nie spieszył. Ponieważ zaś Francya widzi, że łagodne tempo strachów nietylko nie załatwia sporu, ale kosztuje zbyt drogo, więc musi je przyspieszyć i zakończyć to ślimaczące się starcie.

Najnowsze telegramy znoszą wątpliwość o życiu Gordona, a nawet zaznaczają drobne jego zwycięstwa. Kto więc w totalizatorze politycznym trzymał za nim — wygra, a wygra tem więcej, że wojsko angielskie posuwa się ustawicznie w głąb Egiptu i prędzej czy później powstańców bronią lub przekupstwem zwycięży. Ile razy chodzi o zdławienie plemion barbarzyńskich, wierzmy John Bullowi, że on to zrobi zręcznie i z dobrym łupem.

Natomiast konferencya afrykańska w Berlinie zaczyna się zacinać i jąkać. Dopóki załatwiono kwestye obojętne, obrady szły szybko, ale gdy na porządku dziennym stanęły ważniejsze, porozumienie klei się trudno. Wobec tylu apetytów na szerzenie „cywilizacyi“ śród murzynów, nic dziwnego, że po jedną kość wielu sięga.

Wiedeń. Rada państwa przedłużyła ustawę, wyjątkową w sądzeniu pewnych przestępstw. Jednocześnie rząd zapowiedział, że wniesie projekt do prawa przeciwko sprzedaży materyj wybuchowych.

Linz. Odkryto tu tajemne stowarzyszenie socyalistyczne.

Londyn. Pod arkadą mostu londyńskiego nastąpił silny wybuch, dotąd należycie niezbadany.

Belgrad. Serbia zamierza wystosować do mocarstw notę ze skargą na Portę, która nie chce przyspieszyć budowy kolej tureckich.

Irkuck. Gazeta *Sibir* donosi, że z tamtejszego więzienia uciekła niejaka Kowalska, skazana za winy polityczne, ale ją schwycił rewirowy Sokołów, za co otrzymał 200 rs. nagrody.

Lipsk. W najwyższym sądzie państwowym rozpoczął się proces anarchisty Reindorfa i jego wspólników, oskarżonych o podłożenie dynamitu pod pomnik w Niederwaldzie.

Praga. Poseł młodoczeski Sames dostał obłąkania.

CUDZE GŁOSY.

Et haec facienda, *et illa non omittenda*— sądzą widocznie panowie patryoci galicyjscy, zostający pod zarzutem *schweiggeldu*. Z powodu wniosku centralisty Magga, żądającego wznowienia śledztwa parlamentarnego w sprawie budowy kolei transwersalnej, *Gazeta narodowa* pisze:

„Sprawa ta jest tak dla ministerstwa, jak i dla delegacyi polskiej bardzo drażliwą. Myśmy sądzili, że najlepszem wyjściem będzie złożenie mandatu przez zaatakowanych. Na to otrzymaliśmy listowne przedstawienie, że złożenie mandatu przez p. Kozłowskiego byłoby przyznaniem się do czynionych mu zarzutów, p. Kozłowski zaś czuje się zupełnie niewinnym. Jeżeli tak jest istotnie, to właśnie wskazanem jest złożenie mandatu aż do wyświecenia sprawy. A wyświecić ją zdoła tylko sąd przysięgłych, jeżeli p. Kozł. zaskarży p. Rewakowicza (red. *Kuryera lwow.*), bo ani komisya parlamentarna, ani komisya Koła polskiego nie mają prawa powoływać świadków i zaprzysięgać ich. Tem mniej zdołają rozjaśnić rzecz oświadczenia jednostronne pojedyńczych osobistości (Sapiehy, Koziebrodzkiego i inn.—przyp. red. *Prawdy*).

Co do innych osób, zaatakowanych przez *Kuryera*, to już sprawa odmienna. Chodzi tu o niezgodność poselskiego mandatu z posadami przy finansowym instytucie, który pozostaje w ciągłych pertraktacyach z ministerstwem. Okoliczność ta wprawiła kilkakrotnie w bardzo przykre położenie nietylko Koło polskie, ale i całe ministerstwo. Lewica bowiem uderza ciągle na *Laenderbank* a ma na celu delegacyę polską, w której zasiadają *laenderbankowicze*. Z poczucia obywatelskiego powinni się więc panowie ci albo usunąć od *Laenderbanku*, albo złożyć mandaty.“

Gadaj zdrowa, *Gazeto narodowa!* „Panowie ci“ odpowiedzą ci zawsze: *et haec facienda, et illa non omittenda. Kuryer lwowski* godzi się zupełnie z powyższym wywodem:

„Czynimy jeden tylko wyjątek: hr. Ludwik Wodzicki, b. marszałek kraju, mianowany przez cesarza jeneralny gubernator *Laenderbanku*, po-

winien nam również wytoczyć proces, albo bezzwłocznie podać się do dymisyi z gubernatorstwa, gdyż ofiarując p. Kozłowskiemu prowizyę, nadużył najwyższej sygnatury swej godności.“

Fe, któż widział namawiać do procesu! Dla ludzi *honoru* istnieją przecież sądy honorowe, sławne galicyjskie sądy honorowe. Szkoda tylko, że i o tem nic jakoś nie słychać...

Fałszywa moralność. W artykule pod takim tytułem jeden z dzienników wiedeńskich, który został „obdzielony“ 300 guldenami *schweiggeldu*, w ten sposób broni swojej szlachetnej sprawy:

„Od niejakiego czasu propaguje się z pewnej strony nowa moralność w interesach i czynią się zarzuty instytucyom bankowym, jeżeli prowizyami rozszerzają koło swoich interesów. Równocześnie bierze się za złe dziennikom, iż oddają swe usługi publicystyczne do dyspozycyi instytucyom bankowym. Apostołowie ci najnowszej ery znajdują się *stanowczo na złej drodze* ze swoją nauką moralności. Banki są zakładami przemysłowymi i spełniają zadanie swoje tylko, jeżeli robią interesy, pracując swoim kapitałem i kredytem. Jest-to właśnie misyą *błogosławioną* tych instytucyj, iż zmuszają kapitał do pracy. Aby jednak banki mogły robić interesy, muszą do nich wciągać wszelkiego rodzaju osoby utalentowane i wpływowe, tudzież posługiwać się dziennikami. Tegocześni Katonowie, którzy to potępiają, mylną dogmatem swoim szerzą moralność, a najbliższy czas już okaże, że publiczność nie jest skłonną do przyjęcia tej nowej teoryi robienia interesów.“

O, dusze piękne i szlachetne! My was ani chwili nie posądzamy o „fałszywą“ moralność...

B. Prus tak pisze w *Kuryerze warszawskim* o najnowszym obrazie Matejki *Zamojski pod Byczyną*.

„Zamojski patrzy na Maksymiliana takim wzrokiem, jakby mówił:

— Znam ja cię rybo!... Na jarmarku sprzedałeś mi szkapę, co miała „koler.“

Może on i co innego mówi, ale czujesz, że ma do Maksymiliana interes, że patrzy na—przeciwnika.

A jaki pyszny jest ten austryak, który nie zdecydował się jeszcze złożyć broni!..

Za to Maksymilian jest komiczny. Podaje Zamojskiemu szpadę przez ramię, jak pewien finansista podawał swoim gościom cygara, mówiąc:

— Niech i pan raz wypali dobre cygaro.

A przytem odwraca głowę i tak kręci nosem, jakby Zamojski był wysmarowany asafetydą.

Dopiero w stosunku do owego żołnierza (z lewej strony) co to waha się: czy oddać szpadę, Maksymilian nabiera poważniejszego charakteru. Bez żadnej kwestyi Matejko jest wielkim malarzem, jako psycholog, fizyognomista i myśliciel. Na nieszczęście, niektóre jego figury mają nogi w przedpokoju, tułów w salonie, a głowę w kuchni. Oświetlenie „pod Byczyną“ jest niemożliwe, bo nie wiadomo, czy to dzień, czy noc i skąd idzie światło?

Prócz tego fantazya Matejki przepełnia jego obrazy. Naprzykład pod Grunwaldem jest taki tłok, że w tym ścisku można by co najwyżej wyciągać portmonetki, ale nie walczyć.“

Przytoczyliśmy te uwagi nie dlatego, że w nich się mieści jakiś artystyczny sąd, i nie dlatego, ażeby uszczuplać sławę genialnego mistrza, ale dlatego, że one są dość rzadkim wyjątkiem wyłamania się z pod bezmyślnego byzantynizmu, który u nas wobec ludzi znakomitych zastępuje krytykę. Matejko nie był u nas nigdy sądzonym, lecz sadzanym na tronie, z którego przyjmował hołdy tarzania się w prochu, wysłuchiwał modlitw i hymnów dziękczynnych.

Wiek warszawski tak gasi radość dzienników rosyjskich, rozradowanych mową Bismarka.

„Rany boskie, znowu krzyk na całej linii! Moskiewskie i petersburskie *Izwiestja*, *Wiedomosti*, *Rusie*, i *Wremie*, wszystko szturm do nas przypuszcza na ostre. Dał im ostrogę „szanowny“ mąż stanu niemiecki—jak się wyraziły malowniczo *Petersburskie wiedomosti*, nie wiedząc już, jakim epitetem uczcić naszego przyjaciela z Warcina. Co to się wypisuje dziś w tych wszystkich dziennikach *à propos* Bismarka i Windthorsta! Jeżeli i ten sukces przewidywał i liczył nań przedonegdajszy mówca, może być zadowolony: rezultat przeszedł zapewne wszelkie jego oczekiwania. To nie kanclerz niemiecki, mówiący o niedających się pożreć poznańczykach, to nie protestant, wylewający ewangieliczną wściekłość na katolików—nie, to swój, to rodzime bożyszcze cisnęło słowa potępienia na wszystko, co polskie. Taki ton przyjęły dzienniki te względem człowieka, którego niedalej jak przed trzydziestu kilku miesiącami gotowe były uważać za wroga Rosyi, o którym Skobelew... Ale na co się zdało poruszać w grobie Skobelewa! Swoją drogą dzienniki rosyjskie, pielęgnujące w swym ogródku cnotę nienawiści ku polakom, mają prawo cieszyć się z mowy Bismarka, który miejscami, dalibóg, nie był gorszy od Mołczanowa, utyskując naprzykład nad „polonizacyą“ Poznania. Co to za świetny wynalazek! Dzienniki te winny wszakże pomyśleć nad tem, że kiedy Bismarkowi całkiem do twarzy we łzach nad polonizującą się „Provinz Posen,“ to im z temi łzami bardzo brzydko; że nie taką należy im wyciągać naukę ze słów kanclerskich, iżby aplikować te słowa i ich miarę do polskich prowincyj pod rządem rosyjskim, ale raczej reagować o ile możności najdzielniej w łonie opinii publicznej rosyjskiej przeciw niezdrowemu słowu, spadającemu na polaków z trybuny berlińskiej. Dzienniki te powinny pamiętać, że każdy tryumf kanclerza w Poznaniu, to przegrana Słowiańszczyzny, że zatem nie cieszyć się jego radością, ani martwić jego cierpieniem im przystoi. My w Słowiańszczyznie mamy swoje rachunki i wielkie do załatwienia; na pierwszym planie stoją dwie ważne sprawy: stosunek polsko-rosyjski dziwny, niepojęty i stosunek wzajemny Słowiańszczyzny katolickiej do ortodoksyjnej. Oprócz innych, te dwa rachunki największe, najważniejsze, wymagają najrychlejszego uregulowania i zobopólne, powtarzamy, zobopólne usiłowania winny ku temu celowi być zwrócone.“

PRASA ROSYJSKA.

Nowoje Wremia złapało wreszcie w prasie zagranicznej artykuł, napisany w takt jego dziwacznej sofistyki. Przeczytajmy:

„W *Correspondence hongroise*, wydawnictwie, będącem odbiciem zapatrywań wielu węgierskich mężów stanu, ukazał się w tych dniach artykuł, zasługujący na uwagę. W artykule tym, noszącym tytuł *Wspólne interesy Rosyi i Węgier*, przeprowadzona myśl, że madziarzy w głębi duszy zawsze żywili sympatyę dla Rosyi, i że rusofobię zarazili się dopiero pod wpływem podszczań niemców austryackich. *Correspondence hongroise* odpiera przytem dość rozpowszechnione mniemanie, jakoby źródłem rusofobii madziarów było stłumienie przez wojska rosyjskie węgierskiej rewolucyi. „„Tak zwany *rewansz za Villagos*—mówi gazeta—jest wynalazkiem niemców austryackich. Węgrzy dobrze o tem wiedzą, że gdyby nie była nastąpiła zbrojna interwencya Rosyi, to Austrya byłaby pobiła Węgry, odwołaną z Włoch armią Radeckiego.““ Tak więc udział Rosyi w r. 1849-ym nie obudził ku niej nienawiści madziarów; uczucie takie zaczęło się objawiać i wzmagać później, zwłaszcza od r. 1867-go. Niemcy austryaccy z obawy, aby węgrzy nie przystąpili do ruchu słowiańskiego, zaczęli systematycznie podbudzać madziarów przeciwko Rosyi, zapewniając ich, jakoby to państwo zagrażało interesom węgrów na półwyspie Bałkańskim. Gazeta przyznaje, że niemiecka taktyka miała powodzenie, że naród madziarski obecnie tchnie względem Rosyi skrajną podejrzliwością, ale jednocześnie stara się rozproszyć uprzedzenie swoich współrodaków, dowodząc, że na półwyspie Bałkańskim węgrzy mają wspólne z Rosyą i przytem niemałej wagi interesy. Wskazując na dążenia Kuryi rzymskiej i istniejącej przy dworze wiedeńskim frakcyi partyi słowiańskiej do utworzenia na półwyspie Bałkańskim katolickiego słowiańskiego państwa, w skład którego, prócz Slawonji, Chorwacyi, Dalmacyi, Bośnii i Hercegowiny, weszłyby jeszcze Macedonia i Albania, *Corresp. hongr.* przepowiada, że istnienie tego programu doprowadzi do nieustannej walki (bądź skrytej, bądź otwartej) między słowiańsko-katolickim cesarzem a Rosyą. Gazeta uważa, że w takim razie węgrzy postąpiliby w najwyższym stopniu nierozsądnie, przelewając krew swoją w obronie programu Strossmayera i Kuryi rzymskiej, i że w polityczno-religijnej walce, któraby się wszczęła w takim razie na Wschodzie, prostym interesem węgrów jest nie dopuścić utworzenia się Wielkiej Chorwacyi, czyli przyjąć stronę serbów i bulgarów a popierać Rosyę w jej walce z katolicką propagandą. Drugi wspólny interes Węgier i Rosyi, według słów *Corresp. hongr.*, to walka z Anglią w dziedzinie handlu, ponieważ Anglia stara się umocnić swoje panowanie na rynkach bałkańskich. W konkluzyi *Corresp. hongr.* powiada, że węgrzy zaczynają pojmować, dokąd ich prowadzi niemająca powodu nienawiść względem Rosyi, i że nie życzą sobie z obawy panslawizmu stać się narzędziem pangermanizmu.“

W całej tej gadaninie niema za grosz sensu. W ten sam sposób możnaby dowieść wspólności interesów Japonii z Biłgorajem, bo w Japonii także wyrabiają sita.

Mosk. Wiedomosti, zastanawiając się nad obradami komisyi „Kochanowskiej,“ a zwłaszcza nad pożądaną formą t. z. zarządu miejscowego, dowodzą wcale logicznie, że forma ta powinna:

1) „Dać rękojmię bezpieczeństwa osoby i majątku jednostki, o tyle przynajmniej, iżby łotrom było trudniej żyć i gorzej, aniżeli ludziom uczciwym. Tym ostatnim dać możność indywidualnego zabezpieczenia się w tych wypadkach, w których władza nie przyjmuje inicyatywy.

2) Dopomódz powszechnemu przestrzeganiu i dopełnianiu rzeczywistych wymagań prawa, przez zabezpieczenie spokojnych obywateli wobec natrętnych, przekornych i często pozbawionych sensu nalegań rozmaitych drobnych władz i instytucyj rządowych.

3) Swoboda wszelkich uczciwych dążeń i kierunków, duch stowarzyszenia, pomoce kredytowe, wreszcie możność rozwijania działalności gospodarczej własnemi siłami i na własne ryzyko, bez ustawicznej interwencyi władzy i czczego formalizmu.“

Rozwijając ostatni punkt, *Mosk. Wiedomosti* kładą główny nacisk na to, że niema kraju, w którymby tyle wydawano pozwoleń na rzeczy najprostsze i najniewinniejsze, jak w Rosyi. Przy takim „porządku“ wyrastają Łodzie, Sosnowce — niemieckie. Po cóż więc wszystkie formalności?

„A zajrzyjcie na północ, gdzie przestrzenie są duże, gdzie „bumaga“ miesiące wędruje; zgroza, zgroza, co się tam dzieje, ile czasu, ile sił ten czczy formalizm marnuje!“

Powtarzamy: wcale rozsądnie!

Nowoje Wremia — kochające lub niekochające niemców, stosownie do potrzeb „intrygi polskiej,“ utrzymuje, że powstrzymać kolonizacyę ich mógłby tylko Bank włościański, ułatwiający włościanom nabywanie ziemi. Zakazy i przepisy ograniczające uważa za niewłaściwe.

„Co się zaś tyczy sfery fabryczno-przemysłowej, to prócz warunku przyjęcia poddaństwa, niema tu nawet potrzeby prowadzić szczególnej walki z niemcami, jeżeli ci przynoszą ze sobą umiejętność i przedsiębiorczość, jeżeli prowadzą interes uczciwie, a tembardziej, jeżeli dają zajęcie miejscowym robotnikom w swoich fabrykach i zakładach. Ten ostatni tylko warunek należałoby postawić jako obowiązujący. Zarówno w zakresie posiadłości ziemskiej, jak i w sferze fabryczno-przemysłowej kwestya redukuje się do podciągnięcia kolonistów niemieckich pod ogólne warunki i istniejące albo pożądane dla wszystkich ograniczenia. Reszta jest rzeczą prywatnej inicyatywy, prywatnej konku-

rencyi, do której droga nie jest zamkniętą także i dla polskich właścicieli."

Now. Wremia zapomina tylko o jednej bagatelce, że państwo musi ochraniać swych obywateli od przewagi owej „umiejętności i przedsiębiorczości niemieckiej, w przeciwnym zaś razie musiałoby znieść wszystkie cła. Bo cóż to jest właściwie cło? Osłabienie producenta zagranicznego w walce z krajowym.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Uniwersytet. Z rozporządzenia władzy szkolnej obwieszczono, że każdy wyjeżdżający student uzyskać musi osobne pozwolenie policyi na opuszczenie Warszawy. Po przybuciu zaś na miejsce obowiązany jest złożyć swój urlop w urzędzie gminnym lub powiatowym. Przy wyjeździe z miejsca pobytu podczas wakacyj, władza miejscowa powinna zrobić odpowiednią adnotacyę na urlopie, w której ma być ściśle określony przeciąg czasu pobytu okaziciela urlopu w danej miejscowości, oraz uwaga, czy okaziciel urlopu wydalał się podczas feryj z tej miejscowości lub nie. Urlopy, nieposiadające tych uwag, nie będą przyjmowane przy powrocie studenta do Warszawy przez władzę uniwersytecką.

„Stulgębne." Odbieramy następującą trafną uwagę: Na rzecz cudzoziemską dobra jest nazwa cudzoziemska, ale skoro już coś stanie się naszem, niechże się po naszemu nazywa. Amerykańskie kartofle lud nasz nazywa „ziemniakami." Od czasu jak wiedeński „schweiggeld" znalazł drogę do polskich kieszeni, stał się on po prostu „stulgębnem," a wyraz ten ma tem większe prawo obywatelstwa, że w mowie ludowej niektóre zioła, mające powstrzymywać wpływ na przyrządy trawienia, zowią się „stuli..." (nie możemy dokończyć malowniczego wyrazu) *E. Z.*

Towarzystwo ogrodnicze obradowało znowu nad swojemi sprawami. Uchwalono: przystąpić energicznie do urządzenia wystawy, której koszta wyniosą od 3 do 5,000 rs.; wynająć lokal; dozwolić członkom przedstawiać własne produkty ogrodnicze i uzyskiwać na nie certyfikaty; zakupywać u ogrodników rośliny do rozlosowywania między członków i... skłonić (pośrednio) ks. Bismarka do zdjęcia ceł z handlu roślinami.

Rozporządzenia rządowe. Postanowiono wydawać patenty na browary i składy hurtowe piwa tylko półroczne.

— Przepisy kwarantannowe co do ładunków i osób, przywożonych z Francyi, Włoch i Hiszpanii, zostały zniesione. Utrzymano tylko w mocy przepisy, zabraniające przywozu gałganów, używanej bielizny i ubrania; przedmioty te będą ulegały dezinfekcyi na granicy.

Teatr. W Teatrze Rozmaitości przedstawiono *Chatkę w lesie*. Krytyka udaje, że się pali do rzeczy starych, a potem wraz z publicznością... ziewa. Po co ten despekt dla Syrokomli?

— Abonament na występy Modrzejewskiej został ogłoszony.

Muzyka. W Warszawie popisuje się młodziutka, 15 letnia włoszka Teresina Tua grą na skrzypcach. Pierwszy jej koncert zdumiał słuchaczów, a już krytyków do szczętu odurzył. Jeden z nich pisze: „To czarujące stworzonko, ująwszy w maleńką rączkę skrzypce *Amatego*, wydobywa z nich ton *Sarasata* z werwą *Saureta*, wytwornością *Auera* i z szykiem *Lauba*." Pochwała ta, przypominająca mocno staropolską bombastyczność, która w jednej pani cześnikowej mieściła i Wenerę, i Juno, i Dyanę, i Penelopę—jest jednak wymowną. Bo gdy krytyk dalej twierdzi, że artystka „wypowiada bez pomocy metafizyki (?) wszystko, co wypowiedzieć trzeba," chociaż „smyczek jej nie żłobi (!) myśli, nie szuka w niej, co by tam mogło być (?)"—czuć z tego zamroczenia się sensu, że Teresina Tua gra dzielnie, skoro recenzentów pozbawia przytomności.

P. J. Scholtze-Rogoziński — jak się dowiadujemy z jego listu w *Kur. warsz.* — ani myśli wyruszyć „w głąb Afryki," lecz przebywa ciągle na wybrzeżu i trudni się namawianiem plemion do przejścia w poddaństwo angielskie. Jakie to szczęście, że na tę zabawkę nie daliśmy pieniędzy!

Rubel spada, (za 100 rs. 211 m. 50 f.) a gazety handlowe przypisują to bankructwu Towarzystwa kred. ziems. w Pradze czeskiej. Gdzie Krym!...

Król. czeskie Towarzystwo nauk w Pradze święciło d. 5 b. m. 100-letni jubileusz istnienia swego. Jest to najstarsza instytucya tego rodzaju w Austryi. Prezydentem jej jest obecnie b. minister Jireczek, sekretarzem dr. Korzistka.

Powódź. Do zanotowanych przez nas już dawniej: *Przeglądu* we Lwowie, *Chwili* w Warszawie, tudzież *Orędownika* i *Wielkopolanina* w Poznaniu, przybywa w tem ostatniem mieście jeszcze jedno pismo codzienne p. t. *Wieniec*. Stolica Wielkopolski liczyć będzie zatem sześć dzienników, bo oprócz wyż wymienionych wychodzą tam: *Dziennik poznański*, *Kuryer pozn.* i *Goniec wielkopolski*. W Krakowie ubywa natomiast *Gazeta krakowska* z chwilą ukazania się *Przeglądu* we Lwowie.

Wszechnica jagiellońska liczy w b. r. szkolnym 940 słuchaczów, a mianowicie 63 na wydziale teologicznym, 412 na prawno-administracyjnym, 337 na lekarskim, 82 na filozoficznym i 37 farmaceutów.

Przekłady. *Vienac* chorwacki drukuje *Karla Kruga* Świętochowskiego w przekładzie Milana Grubera. W ostatnim numerze tego pisma znajduje się także artykuł E. Jelinka o kopcach: Kościuszki i Unii lubelskiej.

— Dramaty A. Świętochowskiego (W. Okońskiego) *Antea, Helwia, Na targu* przełożyła na język włoski W. Hryniewska (*Tre drammi*, Florencya 1884).

Notaryat nasz ma uledz następującym zmianom. Do ubiegania się o posady przypuszczone będą jedynie osoby z uniwersyteckiem wykształceniem prawnem, które odbyły praktykę pięcio-letnią w instytucyach sądowych lub u notaryusza, a nadto dwu-letnią służbę w izbach skarbowych lub odnośnych władzach ministerstwa finansów i obnajmiły się tam gruntownie z przepisami i prawem stęplowem. Posiadający te kwalifikacye kandydaci zwolnieni zostaną od obowiązujących egzaminów w sądach okręgowych, które dotychczas zastępowały wyższą kwalifikacyę naukową i były konieczne do przebycia nawet dla prawników skończonych i przechodzących na linię rejentalną z innych choćby wyssckich posad sądowych.

Prasa polska. Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych we Lwowie wydawać będzie od nowego roku miesięcznik zeszytowy p. t. *Muzeum*.

— *Kujawiak* w Inowrocławiu przestał wychodzić dla braku abonentów, a *Mazur* w Prusiech wschodnich z powodu nieporozumień między wydawcą-niemcem a redaktorem-polakiem o tendencyę „galicyjsko-polską." Redaktor, p. Sembrzycki, zacznie natomiast wydawać od nowego roku własnym nakładem w Tylży pismo tygodniowe, p. t. *Mazur wschodnio-pruski*. Cena z przyniesieniem do domu 1 marka rocznie. Warto poprzeć.

— Poznań posiadać będzie teraz pięć pism polskich codziennych. Do istniejących trzech przybył niedawno *Orędownik*, który wychodził dotychczas cztery razy w tygodniu, i *Wielkopolanin*, ukazujący się trzy razy tygodniowo pod redakcyą dr. Jackowskiego, syna patrona Kółek.

P. Płoszczański ogłasza prospekt na miesięcznik *Prikarpatskaja Ruś* we Lwowie, w czysto-rosyjskim języku.

Akademia krakowska. Na posiedzeniu komisyi prawniczej (d. 25 listo.) czytał dr. Kasparek rzecz p. t. *O zastępstwie mniejszości i reprezentacyach ludowych*. Wszystkim dotychczasowym sposobom uwzględnienia zwyciężonych autor jest przeciwny, sądzi natomiast, że system wyborczy, który uwzględnia kraje i różne grupy interesów wyborców (Austrya!) daleko skuteczniej odpowie celowi, niż wnioski reformy Milla, Harczo i Navilla, tudzież szwajcarskich reformistów. Mówiono też o innych stronach ujemnych parlamentaryzmu.

Ze statystyki. W 6 szkołach miejskich w Poznaniu było dzieci wyznania katolickiego 4,898, ewangielickiego 2,651, mojżeszowego 450, a według narodowości: 4,323 polaków i 3,676 niemców.

Sól, przywożona dawniej do Warszawy z Wieliczki i Bochni w Austryi, oraz z Inowrocławia i Sztarfurtu w Prusach, obecnie od roku 1882 przybywa w coraz większych ilościach z kopalni Branczewskich i z warzelni solnych w Dekońsku i Sławiańsku w Rosyi.

W ciągu ostatnich 6-ciu miesięcy, a mianowic 1-go listopada 1883 do 1-go maja r. b., sprowa już tylko 140,000 pudów soli austryackiej i 44,00 dów soli pruskiej, a natomiast 972,000 pudów so syjskiej.

Wykopaliska. W powiecie głupczyckim na Sz pruskim wykopał pewien rolnik 40 przedmiotów *zowych*, a mianowicie 20 siekierek, 16 obrączek szyjników i naramienników) i 6 sprężyn kręco z blachy bronzowej. Cały ten zbiór leżał wśród palonych kości w niewielkiej głębokości pod wierzchnią ziemi. Wszystko to pójdzie w ręce ni ckie.

Słowiańskie starożytności w Chinach. W p Muklidem koło Pekinu znajduje się znaczna ilość rożytnych zabytków, zrabowanych w r. 1242 mongołów w Polsce, Węgrzech, Czechach i na M wie, między którymi jest wiele rękopisów, poch cych z klasztorów czeskich i morawskich.

Zmarli. Aleksander Nowolecki, księgarz krakow a niegdyś warszawski.

— Józef Berger, drukarz i wydawca.

— W. Bronikowski, b. mecenas, współpraco *Gazety polskiej*.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. L. G. Ale skądże my możemy być „lepiej formowani" w tej kwestyi od Pana? Objaśnić by tylko *Kuryer warszawski*, któremu list pański pr liśmy.

Prenumeratorowi Enc. mimo niedokładności p nieuniknionych informacyjną wartość ma; *H.* B. i L. posiada znaczenie historyczne. Z podręczn polskich do hist. powsz. najlepszy Korzona; wszy są niezupełne, gdyż albo nie zawierają wcale dz nowożytnych, albo tylko w krótkim szkicu. Niem literatura obfituje w wyborne, ale sprowadzić ic można.

P. Zofii B.—Sz. Mecherzyńskiego (k. 80) lub markiewicza (rs. 1 k. 50). Co do pracy Jenikego-

P. A. K. w Focsani. Chwilowo w księgarniach szawskich zbrakło, dopiero teraz posyłamy. Należ z przesyłką 4.

Uważnemu czytelnikowi. Ariabarsanesów było perski Satrapa we Frygii i król kapadoski. Za wiek IV.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 23. Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Декабря 1884 г. Redaktor i Wydawca, dr. fil. A. Świętochows

I. W całem Cesarstwie (bez Finlandyi i Kaukazu). Ogólne cyfry za ostatnich lat 11.

Kampanie	Okowita: Ogólna ilość gorzelni	Okowita: Użyto produktów w pudach: Ziarna	Okowita: Użyto produktów w pudach: Kartofli	Okowita: Użyto produktów w pudach: Melasy	Okowita: Wyrobiono okowity wiader bezwodnego spirytusu	Okowita: Wpłynęło samej akcyzy z okowity (w roku drugim—pod kreską)	Okowita: Wywieziono za granicę wiader bezw. spirytusu	Piwo: Ogólna ilość browarów	Piwo: Akcyza (w rublach)	Piwo: Patentowa opłata (w rublach)	Miód: Ilość fabryk miodu	Miód: Akcyza (w rublach)	Miód: Patentowa opłata (w rublach)	Cukier: Ilość cukrowni	Cukier: Dochód z cukrowni	Cukier: Wyrobiono cukru w pudach	Tytoń: Ilość ogólna fabryk	Tytoń: Akcyza z tytoniu (w rublach)	Tytoń: Ogół dochodu tytuniowego (w rublach)
1872/3	3738	69389646	39747452	1237756	33010462	157931511	1219218	2037	2372383	105863	590	42569	5936	235	3870288	8479187	318	9080900	10337587
1873/4	3535	64797458	36969082	1586473	31437376	175505899	2303843	2058	2610189	106311	576	39998	5710	249	3859606	9133389	324	9370708	10598514
1874/5	3364	64016367	35904224	1493939	31462768	173722243	1742226	2070	3067229	109904	591	34494	5018	249	3180597	8060853	299	9231301	10683693
1875/6	2966	56334473	31516131	1322768	27625529	167096540	1614797	2145	3434919	122821	561	35432	5975	254	4992997	9507105	275	9148727	10499303
1876/7	2614	51116154	36602130	1645520	26491248	166753290	2103681	1958	3302165	117649	568	34183	5746	260	6775820	12669594	255	9894949	11986033
1877/8	2557	54313485	35895176	3158304	27825661	188709393	1390107	1896	3650125	148910	596	38686	6425	245	5094819	10602918	260	9379341	11903366
1878/9	2756	70593604	40694219	2697224	35636072	200159941	2298652	1879	4732381	142192	615	38759	6917	240	4634476	11101063	284	10323863	12939982
1879/80	2531	64440762	35959603	3784599	32717950	195437794	1825300	1802	5735958	133874	638	38627	6222	239	4257300	12544628	290	10488179	13002350
1880/1	2524	55665579	52251688	4240040	30976397	203235885	822784	1709	5358845	140638	658	38138	7335	236	3694543	12399897	289	10346084	12231736
1881/2	2574	55396444	62307855	3903778	32579273	221742298	2400308	1658	5807380	133374	619	36257	6662	235	8055047	15936714	287	11575518	14286205
1882/3	2517	53871447	65508439	3637354	32300306	225098573	3066978	1648	5536145	128952	584	31808	6099	237	8877979	17537890	432	16736573	18829775

U W A G I.

1. Z ogólnej ilości fabryk w ostatnim roku przerabiało tytoń wyższego gatunku 142, wyższego i niższego 103, sam niższy zaś gatunek 187 fabryk.
2. Wybrało banderoli: nad 1.000.000 rub. fabryk 2
   od 500.000 rub. do 1.000.000 „ „ 2
   „ 300.000 „ „ 500.000 „ „ 5
   „ 200.000 „ „ 300.000 „ „ 3
   „ 100.000 „ „ 200.000 „ „ 19
   „ 50.000 „ „ 100.000 „ „ 37
   „ 25.000 „ „ 50.000 „ „ 78
   „ 10.000 „ „ 25.000 „ „ 133
   niżej 10.000 „ „ 153
3. Tytoniu wyższego gatunku przerabiały wyżej 25.000 pudów 4 fabryki. 14 przerabiało tytoniu każda od 10.000 do 25.000 p., 16 od 5 000 do 10.000 p., 28 od 3.000 do 5.000 p., 106 od 1.000 do 3.000 i 77 fabryk przerabiało mniej niż po 1.000 pud. każda.
4. Co zaś do tytoniu niższego gatunku, to 4 fabryki przerobiły każda nad 100.000 pud.
   4 fabryki od 50.000 do 100.000 pud.
   14 „ „ 25.000 „ 50.000 „
   47 „ „ 10.000 „ 25.000 „
   71 „ „ 5.000 „ 10.000 „
   47 „ „ 3.000 „ 5.000 „
   i wreszcie 92 niżej 3.000 pud. każda.
5. Fabryk używających parowych motorów jest 12, gazowych 38, konnych lub wołowych 118, działających przy pomocy ręcznych warsztatów mechanicznych — 106 i wreszcie na 395 fabrykach posługują się prostymi ręcznymi warsztatami.

Uwagi. Od 1.VII. 73 roku akcyza z okowity podniesioną została z 6 na 7 kop. w Cesarstwie i z 4 na $5^1/_2$ w Królestwie.
Od 15.II. 75 r. podniesiono akcyza w Królestwie Polskiem z $5^1/_2$ na 7 kop. z gradusa bezwod. spir.
„ 1.I. 79 r. ustanowiono dodatkową akcyzę od wyrobów ze spirytusu.
W 1879 roku podniesiono akcyzę z piwa z 12 do 20 kop. od wiadra objętości kadzi zaciernej.
W tymże roku podniesiono opłatę patentową z zakładów, sprzedających trunki, na 100 procent.
Od 1.VII. 81 r. akcyza z okowity podniesioną została do dzisiejszego rozmiaru z 7 na 8 kop. od gradusa bezwodnego spirytusu w całem Cesarstwie i Królestwie Polskiem.
„ 1 VIII 81 r. wprowadzono nową zasadę do pobierania akcyzy z cukru nie podług normy, lecz od ilości istotnie przerobionych produktów.
„ 1.I. 83 r. wprowadzona nowa ustawa tytuniowa z opłatą całej ilości tytoniu użytego do wyrobu.
W 1883 r. podniesiono opłatę patentową z gorzelni i restauracyi.

SPRAWOZDANIE O WYROBIE OKOWI[…], PIWA, MIODU, CUKRU I TYTONIU,

(podług wykazów Departa[…]tu Dochodów Niestałych).

II. W Królestwie Polskie[…] z 1883 i kampanii 1882/3 r.

Wyrób okowity w kampanii 1882/3 roku

Królestwo Polskie 1883 rok. Gubernie	Ogólna ilość gorzelni	W tej liczbie wyrabiało: Z samego ziarna	Z ziarna i kartofli	Z ziarna i melasy	Z samej melasy	Drożdże	Przy normie: Wyższej	Wyższej i średniej	Wyższ. śred. i niższ.	Wyższej i niższej	Średniej	Średniej i niższej	Niższej	Drożdże	Używając fermentac.: 3 dobowej	3 i dłuższej	4 dobowej	2 dobowej	Wiader 40 próby: Do 10.000	Od 10.000—25.000	Od 25.000—50.000	Od 50.000—100.000	Od 100.000—200.000
Warszawska	52	—	49	2	—	1	34	11	2	—	1	1	2	1	48	2	1	1	19	27	6	—	—
Kaliska	64	—	64	—	—	—	50	9	—	—	1	2	2	—	63	1	—	—	13	24	21	6	—
Kielecka	36	—	36	—	—	—	28	7	—	1	—	—	—	—	36	—	—	—	27	6	3	—	—
Łomżyńska	28	—	28	—	—	—	26	2	—	—	—	—	—	—	28	—	—	—	7	14	6	1	—
Lubelska	51	—	51	—	—	—	24	13	7	1	1	2	3	—	51	—	—	—	13	31	7	—	—
Piotrkowska	58	—	55	1	—	2	45	8	—	2	—	1	—	2	55	1	—	2	24	25	8	—	1
Płocka	15	—	14	1	—	—	9	6	—	—	—	—	—	—	15	—	—	—	3	9	1	2	—
Radomska	30	—	29	—	1	—	18	12	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	19	11	—	—	—
Siedlecka	64	—	62	1	1	—	60	4	—	—	—	—	—	—	63	1	—	—	23	31	9	1	—
Suwalska	28	1	27	—	—	—	19	3	1	1	1	1	2	—	28	—	—	—	22	6	—	—	—

Gubernie	Ostatnie 5 kategoryj wyrobiły wiader 40 próby: Pierwsza	Druga	Trzecia	Czwarta	Piąta	Użyto produktów na pudach: Ziarna	Kartofli	Melasy	Wyrobiono wiader bezwodnego spiryt.: Podług normy	Ogólny wyped	Superata	Procent superaty do normy	Wpłynęło akcyzy z saméj oko[…]
Warszawska	120080	410445	197968	—	—	99255	1839035	20455	256499	291397	34898	13,2	411[…]
Kaliska	81623	363157	741880	393345	—	208997	4022317	—	559244	632002	72758	13	101[…]
Kielecka	185838	70140	95228	—	—	80300	791734	—	125000	140482	15482	12,3	91[…]
Łomżyńska	42400	221545	194675	54085	—	66532	1252915	—	175574	205082	29508	16,8	53[…]
Lubelska	94188	465555	241663	—	—	126286	2101155	—	289049	320562	31513	10,9	153[…]
Piotrkowska	142945	361475	242740	—	113162	282322	1708739	5400	298510	344129	45619	15,3	152[…]
Płocka	19205	145503	28245	114263	—	41275	794732	1216	110836	122886	11734	10,5	50[…]
Radomska	126103	132675	—	—	—	35053	648815	16555	94384	103511	9127	9,6	89[…]
Siedlecka	178245	483315	268913	61230	—	131283	2445594	10472	345727	396721	50994	14,7	150[…]
Suwalska	124180	82950	—	—	—	70592	416227	—	74708	82856	8144	10,9	35[…]

Gubernie	[Zakł]ady przera[biające] spirytus: Wyrab. lakier i politurę	Perfumy	Opłata akcyzy w rub.	Ludność w 1881 r.	Konsumcya okowity w wiadrach bezwodnego spirytusu: w przecięciu za rok 1880, 1881 i 1882 Ilość	Na osobę	Za 1883 r. Ilość	Na osobę	Wyrób piwa: Ilość browarów	Akcyza w rublach	Patentowa opłata	Wyrób miodu: Ilość fabryk miodu	Akcyza w rublach	Opłata patentowa	Ogół akcyzy z napojów, łącznie z patentową opłatą, karami i innymi wpływami, w rublach
Warszawska	12	5	86863	1303158	614187	0,47	605372	0,46	64	590784	14691	13	1084	130	5219201
Kaliska	—	15	9528	765403	131264	0,17	137596	0,17	24	54960	1152	18	196	180	1203676
Kielecka	—	1	—	622842	84225	0,13	79412	0,12	22	39149	996	5	226	80	1033846
Łomżyńska	—	—	8894	538588	81737	0,15	75006	0,13	35	59715	1992	14	170	110	663902
Lubelska	—	1	12200	860382	198568	0,23	179210	0,20	45	101318	2544	11	266	110	1827645
Piotrkowska	—	15	18516	837928	240923	0,29	246621	0,29	53	184121	2932	16	657	130	1929103
Płocka	—	—	6671	538141	80707	0,15	68784	0,12	29	69567	1428	5	60	68	642658
Radomska	—	1	7014	633715	163657	0,26	158908	0,25	31	80906	2004	3	103	30	1113364
Siedlecka	—	1	3103	616649	173214	0,28	161754	0,26	58	73967	2192	6	117	30	1715827
Suwalska	—	—	4565	603174	60174	0,10	58273	0,09	47	42457	1464	5	46	70	467653

Gubernie	Wyrób cukru: Ilość Cukrowni: Mączki	Cukru i rafinady	W tej liczbie przerabiających burak. w berkowc.: Od 30.000—60.000	Od 60.000—100.000	Od 100.000—200.000	Od 200.000—300.000	Przestrzeń plantacyj buraczanych w diesiatinach	Ilość przerobionych buraków w berkowcach	Wydajność cukru: Funtów z berkow.	Procent	Ilość wyrobionego cukru w pudach	Ilość wyprowadzonej z zakładu melasy w pudach	Akcyza w rublach	Patentowa opłata	Wyrób tytoniu: Ilość fabryk: Ogólnych	Niższego gatunku	Ilość plantacyj	Ziemi pod plantacyami dziesiat.	Zebrano tytoniu niższ. gat. pudów	Ogół dochodu tytoniowego w rublach
Warszawska	6	13	—	5	13	1	20022	2567358	35	8,7	2251652	334306	1833231	12259	11	—	12	2¼	90	834513
Kaliska	3	2	1	2	1	1	3512	500244	33,1	8,3	415150	51532	44492	1265	—	—	—	—	—	13118
Kielecka	2	—	—	—	2	—	1718	218431	29,8	7,4	160832	42183	350	300	—	—	—	—	—	9781
Łomżyńska	2	—	2	—	—	—	738	100130	33,4	8,3	83702	27242	50	370	1	1	—	—	—	43091
Lubelska	—	4	3	1	—	—	1942	224060	31,5	7,9	176622	53914	17190	994	3	—	—	—	—	88835
Piotrkowska	—	2	1	1	—	—	2030	133417	31,4	7,8	105054	15941	85886	1033	—	—	—	—	—	24257
Płocka	2	—	—	1	1	—	1744	221548	33,3	8,3	184636	94830	—	945	—	—	—	—	—	8909
Radomska	—	3	—	2	1	—	1900	286430	30,2	7,5	216066	70627	—	805	—	—	—	—	—	15053
Siedlecka	—	1	—	1	—	—	706	82863	35,1	8,8	72718	27713	367	362	—	—	—	—	—	11575
Suwalska	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6654

III. W całem Cesarstwie (z Królestwem Polskiem[…]yberyą i Turkiestanem) bez Finlandyi i Kaukazu.

Kampania 1882/3 r. rok 1883 Gubernie	Wyrób okowity: Ogólna ilość gorzelni	W tej liczbie: Małych (do 25.000 wiad. 40)	Średn. (od 25.000—100.000)	Duż. (z wyrob. nad 100.000)	Ilość użytych produktów w tysiącach pudów: Ziarna	Kartofli	Melasy	Wyrobiono bezwodnego spirytusu w tysiącach wiader	Na każdą gorzelnię przypada w przecięciu wiader 40-ej próby	Superata na normę w procentach: Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Zakłady przerabiające spirytus: Zakładów wyrabiających wódki z winogron i owoców	Dystylarni	Oczyszcz. jedynie spirytus	Wyrab. płyn do oświetlania	Wyrab. lakier i politurę	Wyrabiających perfumy
Północno-Zachodnie	491	471	20	—	2789	8691	22	2267	11540	13,7	7,9	10,9	—	7	1	—	2	3
Królestwo Polskie	426	354	71	1	1142	16021	53	2640	15490	16,8	9,6	13,2	—	52	11	—	12	39
Nadbałtyckie	356	225	127	4	2560	17403	—	3687	25892	25,2	13,4	22,8	—	50	2	—	5	5
Południowo-Zachodnie	334	198	129	7	6989	2206	2073	3794	28400	13,3	9,6	11,5	1	3	—	1	2	6
Czarnoziemne	285	67	148	70	15891	16655	375	8971	78700	19,2	8,2	9,8	—	73	—	—	4	4
Małoruskie	193	110	74	9	4943	778	835	2366	30645	9,9	6,4	8,9	—	15	—	—	4	2
Przemysłowe	146	89	48	9	4028	3203	—	2069	35430	11,2	7,5	9,3	—	57	—	—	9	25
Południowe	87	24	53	10	4013	—	279	1717	49350	9,5	7,3	8,5	176	20	2	—	5	13
Wschodnie	81	12	41	28	7038	129	—	2884	89057	9,3	6,9	7,9	—	67	2	—	1	1
Północne	60	47	12	1	948	422	—	453	18875	19,8	7,6	9,8	—	26	1	1	13	19
Syberya i Turkiestan	58	12	34	12	3530	—	—	1452	62597	10	5,4	8,7	13	32	—	—	—	—
Stołeczne	Włączone do odpowiednich grup (patrz uwagę).																	

Gubernie	Konsumcya okowity w wiadrach bezwodnego spirytusu: Ludność w 1881 r.	W przecięciu za rok 1880, 1881 i 1882: Ilość	Na osobę	Za rok 1883: Ilość	Na osobę	Wyrób piwa [i m]iodu: Browarów	Ilość zakładów: Fabryk miodu przy brow.	Specjalnych fabr. miodu	Ogółem fabryk miodu	Ilość wyrobionego piwa w wiadrach	w[…]	Patentowa opłata w rublach: Z browarów	Z fabryk miodu
Północno-Zachodnie	7636282	2056667	0,27	2213650	0,28	356	10	22	32	3447114	5[…]	3519	450
Królestwo Polskie	7319980	1828656	0,26	1770936	0,24	408	—	96	96	8320788	12[…]	[…]1395	938
Nadbałtyckie	2161095	566939	0,25	668561	0,30	332	94	38	132	6566463	9[…]	[…]0485	1280
Południowo-Zachodnie	6917866	2890275	0,42	3081918	0,44	129	15	27	42	1415666	[…]	5960	390
Czarnoziemne	16935695	5209897	0,30	5253939	0,31	66	66	1	67	829738	1[…]	5820	841
Małoruskie	6404393	2136132	0,33	2203054	0,34	63	16	12	28	843644	[…]	[…]3676	200
Przemysłowe	9034318	2827157	0,31	2906777	0,32	60	48	2	50	1364795	2[…]	[…]4898	540
Południowe	10219957	3872625	0,37	3892989	0,38	99	22	8	30	1915800	[…]	[…]7176	410
Wschodnie	12220145	2755867	0,22	2836345	0,23	47	44	3	47	1131035	[…]	[…]4392	450
Północne	3768150	831348	0,22	888850	0,23	17	15	—	15	242029		920	90
Syberya i Turkiestan	Niema danych.					(*) 41	16	—	16	206450		[…]3648	90
Stołeczne	3512031	2882230	0,80	2782686	0,79	30	22	7	29	8166467	1[…]	[…]5063	420

Gubernie	Wyrób cukru: Ilość cukru w cukrowni: Mączki	Cukru i rafinady	Ogółem	W tej liczbie przerabiających buraki w berkowcach: Do 30,000	Od 30.000—60.000	Od 60.000—100.000	Od 100.000—200.000	Od 200.000—300.000	Więcej 300,000	Przestrzeń plantacyi buraczanych w diesiatinach	Ilość przerobionych buraków w berkowcach	Wydajność cukru: Funtów z berkow.	Procent	Ilość wyrobionego cukru (Pudy)	Ilość wyprowadzonej z zakładu melasy (Pudy)	Akcyza (Ruble)	Patentowa opłata (Ruble)
Północno-Zachodnie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Królestwo Polskie	15	25	40	—	7	13	18	2	—	34312	4334508	32,8	8,2	3666432	718288	1981566	18333
Nadbałtyckie	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Południowo-Zachodnie	117	10	127	—	25	47	50	4	1	134717	13137095	30,6	7,6	10062068	4197547	4489017	49749
Czarnoziemne	{ 65	2	67	9	22	17	17	1	1	62759	5182328	28	6,7	3648398	1771644	216440	8386
Małoruskie	{															347855	10868
Przemysłowe	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6000	—
Południowe	1	1	2	—	—	—	2	—	—	2120	223899	26,8	6,7	149768	73879	546791	755
Wschodnie	—	1	1	1	—	—	—	—	—	517	19246	23,4	5,8	11224	—	5612	75
Północne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Syberya i Turkiestan	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Stołeczne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1189078	865

Gubernie	Wyrób tytoniu: Ogólna ilość fabryk	W tej liczbie: Ogólnych	Niższego gatunku	Akcyza z tytoniu (Ruble)	Ogólny dochód tytoniowy (Ruble)	Ilość plantacyj	Ziemi pod plantacyami diesiatin	Zebrano tytoniu: Wyższego gatunku (Pudów)	Niższego gatunku (Pudów)
Północno-Zachodnie	96	39	57	1573872	1738528	6	14¼	548	603
Królestwo Polskie	16	15	1	880238	1055786	12	2¼	—	90
Nadbałtyckie	22	7	15	612620	711763	—	—	—	—
Południowo-Zachodnie	61	43	18	1434801	1612682	10257	1275¼	16401	33558
Czarnoziemne	51	9	42	1168829	1451684	12834	4743¾	15650	380713½
Małoruskie	36	19	17	1420749	1540812	91490	27081	108017	2240154
Przemysłowe	18	1	17	876184	1030642	264	33¼	45	2737½
Południowe	77	73	4	3769544	4084341	16979	14207¾	679879	2368¼
Wschodnie	9	1	8	153908	313310	8474	2207¼	97088½	59423
Północne	7	—	7	58988	148216	—	—	—	—
Syberya i Turkiestan	3	2	1	22876	135770	14648	950½	—	26912½
Stołeczne	36	36	—	4763964	5006241	—	—	—	—

Uwaga. Do **Czarnoziemnych** zaliczono gubernie: Tulską, Riazańską, Orłowską, Kurską, Tambowską, Woroneżską, Penzeńską, Sl[…]atowską. Do **Małoruskich**: Charkowską, Czernihowską i Połtawską. Do **Przemysłowych**: Włodzimierską, Kałużską, Kostromską, Moskiewską, Niżegorodzką, Smoleńską, Twerską i Jarosławską. Do **Południowych**: Chersońską, Besarabię, Taurydzką, Ek[…]ką, Astrachańską, Ziemię Wojska Dońskiego, Stawropolską, Terską i Kubańską. Do **Wschodnich**: Kazańską, Wiatską, Permską, Orenburską, Ufimską i Samarską. Do **Północnych**: Archangielską, Ołoniecką, Wołogodzką, Nowogorodzką, Pskowską i Peters[…]szcie do **Stołecznych** (gdzie wydzielenie takowych było niezbędnem): Petersburską i Moskiewską.

(*) W tej i następnych rubrykach mieszczą się dane bez Wschodniej Syberyi, skąd wiadomości nie dostarczono.

OBJAŚNIENIE TABLIC STATYSTYCZNYCH.

Na poprzednich stronicach czytelnik znajdzie z urzędowych źródeł zestawione wykazy liczbowe pięciu gałęzi przemysłu. Wykazy te, dokonane dla nas umyślnie, dają przejrzysty obraz części naszego gospodarstwa społecznego, który w chwili, kiedy ono ratuje się lub szuka dróg nowych, może dostarczyć bardzo pouczających wskazówek. Dla tego wydajemy tablicę w osobnym dodatku do *Prawdy* i uzupełniamy ją krótkiem objaśnieniem.

Pomimo że zdrowo pojęta polityka ekonomiczna oświadcza się przeciw wszelkim podatkom pośrednim, a przynajmnicj zaleca stopniowe ich usuwanie, stanowią one jednak dotychczas ważną rubrykę w budżetach państw europejskich. W Rosyi akcyza z napojów spirytualnych wynosi przeszło trzecią część ogólnego dochodu państwowego, z dołączeniem zaś akcyzy od cukru i tytoniu—blizko $^2/_5$, to jest 258,509,532 rs. Olbrzymia to suma, która znacznie przewyższa wartość opodatkowanych przedmiotów, wywierać musi mocny wpływ na rozwój tych gałęzi produkcyi i na rozwój rolnictwa w ogóle. Na okowitę w ostatniej kampanii przerobiono 53,871,447 pudów ziarna i 65,508,439 pud. kartofli; pod uprawą buraków znajduje się 234,425 dziesięcin ziemi, z których otrzymano 231 miliony berkowców, pod uprawą zaś tytoniu 50,516 dziesięcin. Odpadki z wyrobów stanowią najlepszą karm dla inwentarza, którego hodowla pozostaje w ścisłym związku z rozwojem gorzelnictwa. Wreszcie spirytus i tytoń stanowią dziś już dosyć znaczny procent wywozu.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu akcyza kilkakrotnie była podnoszoną, główną zaś rolę grały tu względy fiskalne. Przy chronicznej trudności związania budżetowych końców łatwy sposób zwiększenia dochodu posiadał pewną ponętę, tembardziej, że pozornie przemawiały za nim pobudki moralne: wysoka cena wódki wpływać miała na zmniejszenie pijaństwa. Rzeczywiście, w porównaniu z 1872/3 rokiem, w którym akcyza z okowity podniesioną została w Cesarstwie z 6 na 7, a w Królestwie z 4 na 5½ kopiejek zmniejszyła się dziś konsumcya alkoholu o parę milionów wiader, ale bynajmniej nie zmniejszyło się pijaństwo, owszem, ogromny wzrost kontrabandy świadczy przeciwnie. Tymczasem w ciągu lat jedenastu liczba gorzelni z 3738 spadła do 2517. Z dołączonej tablicy czytelnik przekonać się może, że każdej podwyżce akcyzy—1875 r. w Królestwie z 5½ kop. na 7, 1879 r. w całem państwie przy wprowadzeniu dodatkowej od wyrobów ze spirytusu i podwojeniu opłaty patentowej, 1881 r. przy podniesieniu z 7 na 8 kopiejek—towarzyszył upadek setek gorzelni.

Wzajemna ta zależność uwydatnia się najlepiej na przykładzie dystylarni. W 1878 roku liczono ich w całem państwie 1345, w 1879 r. wprowadzono dodatkową akcyzę po rublu od wiadra wyrobu, zaraz też ilość dystylarni zmniejsza się prawie o połowę (684) i stopniowo dochodzi do 389 w r. 1883. Równocześnie upada wyrób z 15,929,663 wiader w 1878, do 1,747,002 w 1879 i 1263,248 w 1883. To samo wreszcie zauważyć można w produkcyi piwa, przy podniesieniu w 1879 r. akcyzy na ten napój z 12 do 20 kop. od wiadra objętości kadzi zacierowej.

Zmniejszanie się liczby gorzelni przypadło właśnie podczas radykalnej zmiany systematów gospodarstwa, W Królestwie, od czasu zaprowadzenia akcyzy, ilość gorzelni zmniejszyła przeszło o pięć razy i upadek ten postępuje ciągle, bo nawet w porównaniu z ubiegłym rokiem mamy czynnych gorzelni mniej o 31 i produkcya spirytusu jest o 384,303 wiader niższą. Przy wysokiej akcyzie najmniej cierpią gorzelnie, produkujące na wielką skalę, podczas gdy u nas i w kraju zachodnim noszą one więcej gospodarski charakter. Królestwo posiada obecnie 354 gorzelni małych, 71 średnich i 1 wielką, gubernie północno-zachodnie 471 małych i 20 średnich, południowo-zachodnie 198,129 i 7. Przeciętna cyfra wyrobu każdej równa się 15,490, 11,540 i 28,400 wiadrom 40°. Podobny charakter posiada jeszcze gorzelnictwo w guberniach nadbaltyckich, kiedy np. w czarnoziemnych każda gorzelnia produkuje średnio 78,700, a we wschodnich 89,057 wiader. Technika wyrobu, o ile daje o niej pojęcie % superaty, stoi u nas wyżej, niż w Rosyi i ustępuje tylko znacznie guberniom nadbaltyckim.

Nadzieja pomyślniejszej przyszłości gorzelnictwa opieraną bywa przez wielu na wywozie. W ostatnim roku wynosił on 3,066,978 wiader. Zauważyć jednak należy, że na wywóz najodpowiedniej produkować mogą gorzelnie wielkie, tj. te właśnie, które najmniej wpływają na rozwój rolnictwa.

Strasznych rozmiarów kontrabandy dowodzi fakt, że ministeryum skarbu oblicza straty, jedynie z przewozu szwarcowanej wódki przez granicę pruską na *14 milionów rubli*. A przecież Austrya, chociaż nie w tej mierze dostarcza jej także sporą ilość. W czterech sąsiednich prowincyach pruskich, mianowicie w Prusach Wschodnich i Zachodnich, Poznańskiem i Szląsku, podczas kampanii 1881/2 r. było czynnych 2013 gorzelni.

W tej liczbie mieści się 254 gorzelnie gospodarcze i 1759 przemysłowych, wszystkie łącznie opłaciły podatku 26,404,629 marek. Najniższą opłatę, t. j. mniej 150 marek wniosło tylko 32 gorzelnie, przeszło połowa zaś płaciła więcej niż 6,000 marek, a mianowicie od 6,000 do 18,000 m.—682, od 18,000 do 30,000 m.—413, od 30,000 do 60,000 m.—166 i więcej niż 60,000 m.—10 gorzelni. Z podatku tego umorzono za wywieziony za granicę spirytus 7,300,000 m., po potrąceniu tej cyfry na każdą gorzelnie wypada około 9,450 marek, czyli 2835, a nawet, licząc według kursu, 4,700 rs., podówczas gdy w Królestwie za kampanię 1882/3 r. na jedną gorzelnię przypadało akcyzy obliczonej 46,000 rs., a rzeczywiście opłaconej 30,200 rs. Dla rachowania okowity wyprodukowanej w 2013 gorzelniach pogranicznych, wziąść należy za podstawę, że przeciętny wyrób gorzelni rolniczo-gospodarczych nie przewyższał 250 wiader miesięcznie, *najmniejszy* zaś wyrób przemysłowych wynosił 732 w. miesięcznie. Na tej zasadzie przyjąć możemy, że wszystkie gorzelnie wyrabiały miesięcznie *najmniej* 1,351,088 wiader. Określając zaś czynność każdej z nich tylko na 6 miesięcy (chociaż w Prusach gorzelnie rolnicze mogą być w ruchu od 1 listopada do 15 maja lub czerwca, a przemysłowe rok cały) okaże się że wszystkie wyrobiły w kampanii 1881/2 r. — 8,106,528 wiad., czyli *przeszło trzy razy więcej niż Królestwo i przeszło czwartą część produkcyi całego Cesarstwa rosyjskiego.*

Cyfra ta przedstawia jednak minimum wyrobu, w rzeczywistości był on znacznie większym. Według naszego rachunku, na każdą gorzelnię w sąsiednich prowincyach przypada 4,027 wiader wyrobu, podówczas gdy w Królestwie 6,197. Zdaje się więc, że bez obawy posądzenia o przesadę można cyfry dotyczące Prus powiększyć przynajmniej o 50%. Dodać jeszcze należy, że wszystkie cztery wymienione prowincye zajmują przestrzeń nie wiele większą od Królestwa (2434 i 2216 mil kwadratowych).

Te ciekawe zestawienie, świadczące o wysokim stopniu kultury rolniczej służyć może zarazem jako pośredni materyał do kwestyi rozwoju kontrabandy. Gdyby w tej mierze mogła zachodzić jakaś wątpliwość, rozproszył by ją dowód, poczerpnięty z własnych sprawozdań departamentu dochodów niestałych. W kampanii 1882/3 r. wyprodukowano w państwie rosyjskiem 32,300,306 wiader alkoholu — po potrąceniu wyrobu Syberyi i Turkiestanu, co do których niema danych o konsumcyi—30,848,306 wiad. Wywóz wynosił 3,066,978 w. — zostawało więc na miejscową konsumcyę 27,781,326 wiader. Tymczasem, jak się okazuje z wykazów, spożyto 28,499,705 w., czyli *więcej nad wyrób 718,379 wiader* bez sp. Ponieważ Syberya i Turkiestan nie produkują wódki na wywóz do innych gubernii, cała ta przeprzewyżka stanowi część wyślizgującego się z pod kontroli akcyznej spirytusu. Remanent z poprzedniej kampanii i możność konsumowania wyrobu następnej, mniej więcej równoważą się wzajemnie. O Galicyi nie mamy świeżych i szczegółowych danych, kontrabanda jednak bardzo rozgałęziona istnieje. Na przestrzeni półtora raza mniejszej niż Królestwo znajdowało się tam przeszło 600 gorzelni, przyczem w pogranicznych okręgach znacznie więcej niż w dalszych (w tarnopolskim i brodzkim, np. trzecia część ogólnej liczby).

O rozmiarach kontrabandy świadczą również dane, dotyczące konsumcyi. Przy sposobności zauważyć należy, że podwyższanie opłat patentowych nie wpłynęło bynajmniej na zmniejszenie liczby szynków, przynajmniej w ostatnich latach: w 1878 jeden zakład taki wypadał na 624 mieszkańców, obecnie na 617, w miastach na 200, we wsiach na 869 mieszkańców. W Królestwie jeden szynk przypada na 471, w południowo-zachodnich guberniach na 589, w nadbaltyckich nawet na 338, podówczas gdy we wschodnich na 1158 ludzi. Ostatnia ta cyfra objaśnia się zmonopolizowaniem cząstkowej sprzedaży napojów. Ciekawem jest jednak, że o ile inne dane wnioskować pozwalają, rozwój pijaństwa znajduje się w odwrotnym stosunku do ilości szynków. Najwięcej wypadków śmierci od tego nałogu zdarza się właśnie w guberniach wschodnich, najmniej w nadbaltyckich, południowo-zachodnich i Królestwie. Dodać należy, że we wschodnich guberniach i konsumcya jest najmniejszą.

W Królestwie wynosiła ona w 1883 r. 0,24 wiadra na głowę, w poprzedniem trzechleciu 0,26; w północno-zachodnich guberniach 0,28; w południowo-zachodnich 0,44. W pojedynczych guberniach naszego kraju różnice są znaczne: w warszawskiej konsumcya wynosi 0,46, podówczas gdy w kieleckiej i płockiej 0,12, łomżyńskiej 0,13, kaliskiej 0,17, a suwalskiej tylko 0,09, t. j. w pogranicznych jest najniższą. Wyjątek stanowi gub. piotrkowska, ale w tej większe spożycie objaśnia się znaczną ilością ludności fabrycznej.

O cukrownictwie nie wiele mamy do powiedzenia. Przed czterdziestu laty produkcya cukru wynosiła zaledwie 900,000 pudów, dziś doszła do 17½ z górą milionów. Nad tą gałęzią produkcyi najmniej zaciężyła akcyza. Niektóre z fabryk, zwłaszcza w południowo-zachodnich guberniach, wypłaciły akcyonaryuszom bajeczne dywidendy — np. Sobolówka 40%, Strogonowska i Sitkowce 35%, Jaropowce, Turbów, Szczodrowa, Czarnomin, Kijowska rafinerya 30% i t. d. Na barki takich potentatów możnaby włożyć choć część ciężaru gniotącego gorzelnictwo. Ale odbiło by się to niezawodnie tylko na cenie cukru, bo niewielka liczba cukrowni ułatwia właścicielom ich zmowę, czego niejednokrotnie bywały przykłady.

Produkcyę tytoniu, jako bliżej nas nieobchodzącą pomijamy, a raczej pozostawiamy liczbowemu wykazowi.

Niepodobna nam wyczerpać wszystkich tych uwag, jakie nasuwają zawarte w tablicach cyfry. Ustawa akcyzna powstała w tym czasie, kiedy interesy produkcyi rolniczej zbyt mało zajmowały miejsca w polityce ekonomicznej państwa. Gwiazdą jej przewodnią był interes skarbu, a wskazówki praktyczne czerpała tylko ze stosunków właściwej Rosyi. Tam też słabe jej strony najmniej dotkliwie uczuć się dały. Ubocznie ustawy te wpłynęły na skapitalizowanie tych gałęzi przemysłu, ze względów prawnych protegując mimowiednie może zakłady na wielką skalę. Wpływ ten najwidoczniejszy w przemyśle cukrownianym, uwydatnia się również w gorzelniczym i tytuniowym. *J. P.*